

Z Teatru Muzycznego

„Heracles y Hebe” na Wawelu

Przedni to był pomysł, aby w „Dniach Krakowa” przypomnieć wydarzenie artystyczne, jakie odbywało się na Wawelu, w sali Senatorskiej trzysta cztery lata temu: uroczyste widowisko muzyczne, ku ucieczeniu koronacji króla Jana III Sobieskiego i królowej Marii Kazimierzy... niewiele o tej imprezie sprzed trzech wieków — prawdę mówiąc wiemy; poza tym, iż się odbyła, że występowały tam postacie mitologiczne i symboliczne, ucieleśniające enoty wszelakie. Że płałali tancerze, że chóry śpiewem swym sławiły królewską parę. Ostatni to był pono panegiryczny spektakl na Wawelu — ku czci polskiego monarchy.

Do tejże właśnie królewskiej imprezy nawiązał krakowski Teatr Muzyczny, wystawiając ostatnio — również w historycznej sali Senatorskiej — widowisko muzyczno-baletowe pod tytułem „Heracles y Hebe”. Scenariusz napisał Józef Opalski, muzykę poskładał z rozmaitych utworów czasów baroku — polskich i obcych, a stronę reżyserską wziął w swe doświadczone ręce Henryk Tomaszewski. — Atrakcja więc i ciekawostka nie lada!

Realizując taki niby historyczny spektakl można było iść

po dwóch różnych liniach zamysłów. Albo spróbować odtworzyć, w miarę wiernie właśnie to, co się dziać mogło w „Senatorskiej” w owym 1676 roku, z zachowaniem czystości barokowego stylu, świadomą archaizacją. Lub też zaryzykować spojrzenie przez pryzmat współczesności, czyli połączyć dawne z nowym. Tak też postąpił reżyser, i chyba słusznie.

Ujrzelśmy więc przedstawienie wielowarstwowe, gdzie gra zespołu instrumentalnego, solowy śpiew i recytacje poetyckie spłatały się z pantomimicznym ruchem i obrazem. Muzyka, śpiew i poezja — to właśnie barok; z pantomimy przezierają nowoczesność. — Prowadzone to wszystko było konsekwentną linią artystyczną, w tempie wartkim, z bogatym wyposażeniem w pomysły inscenizacyjne, a równocześnie — z oszczędnością w środkach wyrazu.

Wykonawcy — to muzycy i tancerze naszego Teatru plus kilku solistów wrocławskiej „Pantomimy”. W gronie tancerzy mogli się szczególnie podobać: Czesław Bilski (Heracles), Marek Oleksy (Hermes), Alina Towarnicka (Voluptas, Omphale), Krzysztof Szwaia (Bożek Pan) oraz świetna para Zaccagnino-

Policionello (Jan Starowicz — Włodzimierz Szlęk). No i witaliśmy oklaskami w sali Senatorskiej również królewską parę: Jana III Sobieskiego (Jacek Suliga) i Marię Kazimierę (Małgorzata Uranek), dworki, janeczarów, muzykantów... Pięknie recytowała poetyckie słowo Anna Lutostawska, jako Hebe, a Piotr Kusiewicz głosem emisyjnie wyrównanym kulturalnie śpiewał barokowe arie. Kostiumy kolorystycznie udane, trafnie charakteryzujące postacie. Gra światła ciekawa, choć chwilami może nieco męcząca widza zbytnią ruchliwością i kontrastami. W zespole instrumentalnym obok fragmętów bardzo składnie odgrywanych, zdarzały się i spore nieporozumienia. Ale w całości spektakl „Heracles y Hebe” mógł się podobać. Zaslужenie.

JERZY PARZYŃSKI

Krakowski Teatr Muzyczny — inauguracja Sceny Barokowej. „Heracles y Hebe”, scenariusz Józef Opalski, reżyseria Henryk Tomaszewski, scenografia Jacek Wrzesiński, kierownictwo muzyczne Ewa Michnik, światła Kazimierz Urbański, konsultacja naukowa Michał Rożek. Premiera w sali Senatorskiej na Wawelu 19 czerwca 1980.

ECHO
KRAKOWIA

24.06.1980

861 Atrakcje „DNI KRAKOWA”

Pod znakiem... Polihymnii i Melpomeny!

• Fragmenty „Raju utraconego” K. Pendereckiego na dziedzińcu Collegium Maius • Występy Teatru „Wybrzeże” z Gdańska • Na Błoniach — rozrywka dla dorosłych i dzieci, kiermasze handlowe



Wczoraj na Błoniach prezentowały się zespoły z gminy Wieliczka. Na zdjęciu zespół „Czerwone Maki” ze wsi Czarnochowice. Fot. Otto Link

(INF. WL.) I znowu... „róg obfitości”! Wtorkowy program minął pod znakiem dwóch Muz — Polihymnii i Melpomeny! Nie poskąpiono nam wspaniałych przeżyć i wrażeń artystycznych. Na trwałe, z pewnością, zapisze się w naszej pamięci

koncert operowy w wykonaniu Orkiestry i Chóru Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie na dziedzińcu Collegium Maius, który pod dyktando Antoniego Wita wykonał mistrzowski fragment „Raju utraconego” Krzysztofa Pendereckiego, a to

wszystko w ramach Festiwalu Muzyki Krzysztofa Pendereckiego, o którym to wydarzeniu muzycznym, specjalnie przygotowanym na „Dni Krakowa” już głośno w kraju. (gn)

(DALSZY CIĄG NA STR. 2)

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Wczoraj, późnym wieczorem na dziedzińcu Collegium Maius, którego odbudowa jest chlubnym dziełem świętego historyka sztuki, jej konesera Karola Estreichera, odbył się koncert operowy, kolejny podczas Festiwalu Muzyki Krzysztofa Pendereckiego. Orkiestra i Chór Polskiego Radia i Telewizji w Krakowie pod dyktando Antoniego Wita, z udziałem Delfiny Ambroziak, Ewy Podleś, Marcina Szczecińskiego, Kazimierza Puśtelaka, Williama Stone, Carla Zardo, Bernarda Ładysza — świętych śpiewaczek i śpiewaków — zaprezentowała fragmenty „Raju utraconego”, wg poematu Johna Miltona z librettem Christophera Fry.

„Raj” — „sacra rappresentazione” — Pendereckiego powstał w latach 1975—78 na zamówienie Lyric Opera w Chicago, gdzie zresztą odbyła się prapremiera dzieła. Teksty recytował Jerzy Sagan. I znowu uderzyła nas literacka, ideowa inspiracja utworu muzycznego. Dziękiowaliśmy za ten koncert długotrwałymi brawami, entuzjastycznie. Niewielkie rozmiary dziedzińca, stara dobra cegła murów, sprzyjały właściwemu pogłowski. Estradowe wykonanie miało wczoraj zaletę świeżości. Było barwne, bardzo interesujące w zderzeniach różnych wątków muzycznych. Zostanie w nas wspomnienie wielkiego wydarzenia, bo i dyrygent, i soliści i orkiestra, i chór (przygotowany przez Tadeusza Dobrzańskiego) pracowali z widocznym, słyszalnym zapalem godnym tej niezwykle muzyki. (J)

✱

Za pięć dwunasta, dosłownie tuż przed rozpoczęciem próby generalnej, reżyser Ryszard Majór zdażył nam jeszcze powiedzieć: „Teatr Wybrzeże gości w Krakowie po raz pierwszy. Cieszymy się z zaproszenia. Premiera „Iwony — księżniczki Burgunda” miała miejsce dwa sezony teatralne temu. Oczywiście w Gdańsku. Który raz prezentujemy spektakl? Przykro mi, ale po prostu... nie wiem. Czy zamierzamy współpracować z krakowskimi teatrami, ze Starym Teatrem, który nas aktualnie gości? Oczywiście. Ale to w dużej mierze zależy właśnie od gospodarzy”.

Wieczorem odbył się spektakl. Rola Iwony kreowała Zofia Walkiewicz, króla — Jerzy Lapiński, królowej — Bogusława Sosnowska. Dziś można spektakl obejrzeć po raz ostatni. Bilety jeszcze do nabycia — w kasie Starego Teatru.

✱

Dziś o godzinie 21 wielkie planerowe widowisko! Krakowski

Atrakcje „DNI KRAKOWA”

Teatr Muzyczny — na dziedzińcu wawelskiego zamku — przedstawia „Straszny dwór” Stanisława Moniuszki. Duże to wydarzenie. Nie tylko dla mieszkańców miasta, ale także dla zespołu. Po raz pierwszy bowiem w historii sceny Muzycznego Teatru opera grana będzie poza teatralnym gmachem. Z tej przyczyny już kilka dni temu zjechał do Krakowa z Poznania Sławomir Żerdziński, który cztery lata temu gościnnie wyreżyserował „Straszny dwór”. Sądzę, że wymarzona wprost, naturalna sceneria zamku, doda wartości spektaklowi, do którego choreografię przygotował Henryk Kawiński, scenografię Andrzej Sadowski. Orkiestrą dyryguje Roman Mackiewicz. Na scenie zobaczymy i usłyszymy Alicję Świątek, Zofię Jabłońską, Ryszarda Brożka, Wincentego Głodka, Pawła Janowskiego, Halinę Szymańską i wielu, wielu innych. Dodam do tego tylko, że bilety na operę można jeszcze nabyć — w cenie 100 zł.

Rzecz dzieje się w roku 1678 — na Wawelu odbywają się koronacyjne uroczystości. Tak! Jana III Sobieskiego i Marii Kazimiery, czyli Marysieńki... Rzecz dzieje się... jutro anno domini 1980 r., czyli widowisko pantomimiczno-baletowe w Sali Se-

natorskiej pt. „Heracles y Hebe”. Jak widać — wszystko zapowiada się nad wyraz ciekawie. Tym bardziej, że owe widowisko gościnnie wyreżyserował (inscenizacja i choreografia) Henryk Tomaszewski. I obok artystów Krakowskiego Teatru Muzycznego zobaczymy aktorów z Wrocławia.

Role tytułowe kreują: Hebe — Anna Lutosławska, Heracles — Czesław Biliński. Kierownictwo muzyczne — Ewa Michnik, współpraca choreograficzna — Jerzy Reterski, scenografia — Jacek Wrzesiński, reżyser światła — Kazimierz Urbański, konsultacja naukowa — Michał Rożek. Wypada jeszcze dodać, że spektakl w Sali Senatorskiej zainauguruje działalność Sceny Barokowej Krakowskiego Teatru Muzycznego.

Teatr STU ma swą renomę. Ale Teatr STU ma i... swych gości. Właśnie na zaproszenie Krzysztofa Jasińskiego, na „Dni Krakowa” zjechała duńska grupa artystyczna, która zaprezentowała nam spektakl pt. „Woyzeck” wg Büchnera. W największym skrócie: na wizję reżysera a zarazem aktora biorącego udział w spektaklu, Aleksandra Jochweda duży wpływ miał świat plastyczny Edwarda Mün-

cha. A co możemy powiedzieć o duńskiej grupie teatralnej? Ze pracą swą rozwija w trzech kierunkach — kształcenie aktora, przygotowywanie spektakli, działalność pedagogiczna. (tb)

✱

Kazimierz Domanik naczelnik miasta i gminy w Wieliczce przywiózł ze sobą na turniej miast dwa znane folklorystyczne zespoły regionalne „Czerwone Maki” i „Mietniowiacy”. Są to zespoły z renomą. „Czerwone Maki” rokrocznie występują na centralnych dożynkach. Maria i Józefa Czyżowskie, które od 15 lat tańczą w „Mietniowiakach” bardzo lubią występować w naszym grodzie i cieszyły się, że mogły wystąpić z okazji „Dni Krakowa”. Cały występ pozostawił po sobie bardzo dobre wrażenie.

Na estradzie wystąpiła także Urszula Sipińska i Jacek Fedorowicz. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego prezentowało modne stroje a projektantka mody Anna Banasz udzielała fachowych porad w czym należy chodzić aby być modnym.

W dalszym ciągu powodzeniem cieszy się wesołe miasteczko, cyrk i gastronomia. Szczególnie restauracja z Tyńca cieszy się dużym wzięciem i jest tłumnie odwiedzana przez miłośników regionalnych potraw.

(zs)

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!



GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ
KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

18. VI. 1980 R. ■ NR 135 (9946) ROK XXXII ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A, B

KOWA"

Wspomni!

W przyszłym roku oddanie pierwszych odcinków
autostrady Kraków — Katowice

Czeka niecierpliwie ważne zadanie — wykonanie

Konferen

Ukło

Uchwaleniem
krajów Europy
Białorusi — Mi
Państw-Stron U
W toku dysku
Stefański.

Na spotkaniu
rzystów wszystk
wniesienia skut
dzynarodowej.

Obrady zamkn
wyższej ZSRR A

Uczestnicy spo
zycji zwołania
żenia militarneg

Se

k

NOWY JORK
rozpoczęła się
wej konferenc
rej wystąpił Z
Dokonano w
komitetu d/s
nim przedstaw
wiceprzewodni
ski przy ONZ

W pracowni Ma

GAZETA

POŁUDNIOWA

18.06.1980

Zdarzyło się w Krakowie roku 1980...

WIELKIE WZRUSZENIA ARTYSTYCZNE, relaks, rozrywka, atmosfera odświętna, kolorowo, gwarnie, pełny kalendarz imprez, propozycji — słowem „Dni Krakowa” 1980!

Jeszcze organizatorzy likwidują estrady, sale, kramy, jeszcze trzeba to wszystko podliczyć, ocenić, ale dla nas, widzów, czytelników, jest to już chyba moment refleksji nad tymi kilkoma dniami. Czy ich organizowanie (przecież była w tym względzie 10-letnia przerwa) w ogóle ma sens?

Teraz można już sobie na to pytanie szczerze odpowiedzieć. Oczywiście — ma. Wszyscy pracujemy ciężko w tym naszym wspólnym domu — Krakowie, więc należy nam się czasem świąteczny odpoczynek, dodatkowa radość i atrakcje. Sądząc z ogromnej frekwencji na wszystkich imprezach, ze spontanicznego odbioru i tej wyczuwalnej właśnie odświętnej atmosfery — to świętowanie było potrzebne. Dowodzi tego właśnie liczba widzów — nie liczba imprez, bo ta jeszcze o niczym nie świadczy.

Świadczy natomiast tych imprez rodzaj i jakość. I program „Dni” wydaje mi się znakomicie pomyślany. Mimo że miał on mniej karnawałowy, bardziej festiwalowy charakter, to znaczy był przeglądem dokonań kulturalnych różnego rodzaju, także w formach kameralnych. Jednakże waga gatunkowa takich przedsięwzięć jak choćby festiwal muzyki Krzysztofa Pendereckiego, jak niepowtarzalne, przepiękne widowisko historyczne zrealizowane przez „Piwnicę pod Baranami” — a replikujące wjazd Księcia Fonia-

towskiego do Krakowa w roku 1803, jak jedyne w swym rodzaju widowisko pod Wawelem — przesądza sprawę. Takie rzeczy mogą się zdarzyć tylko tutaj, właśnie w Krakowie. Mieście, gdzie żyją Krzysztof Penderecki, Piotr Skrzynecki, Krzysztof Jasieński i tylko za ich sprawą, choć rzeczy to tak różne w formie.

WŁASNIE W UŚWIADOMIENIU sobie, jakim bogactwem ludzi i kultury dysponujemy — widzę kolejne uzasadnienie dla organizowania „Dni Krakowa”. Widać przy tym także — sam Kraków! Collegium Maius i muzyka Pendereckiego, cóż to było razem za przeżycie! Bał w Sukiennicach! To może się zdarzyć tylko raz za życia jednego pokolenia... A „Pieśń Wawelu”? Jedno takie jest miejsce na świecie! Znakomity pomysł, wart pielegnowania i poparcia — to zainaugurowana w czasie „Dni” Scena Barokowa Teatru Muzycznego: „Heracles y Hebe” w sali Senatorskiej Wawelu — cóż to był za rarytas! Jakże ożywił się wawelski dziedziniec, gdy zabrzmiała tam muzyka Moniuszki podczas prezentacji „Straszne dworu”. „Jutrznia” w kościele oo. Cystersów! A kolekcjonerzy w Domu Polonii? A Barbakan?! A wspaniała Noc Poetów u stóp Mistrza Adama na Rynku?! Toż to wszystko — niepowtarzalny Kraków!

Bawiliśmy się przecież także tłumnie, na Rynku i na Ełkach. I z rzeczy, które chciałoby się, by zrosły się z tradycją miasta — wydaje mi się, godnym zainteresowania ów pochod nowoorleański i stary jazz w starym Krakowie. Impreza udała się wspaniale, pokazała nasz

potencjał muzyczny i organizacyjny a dochodzi przecież o to, by tworzyć nowe tradycje, wyrosłe z dzisiejszego życia miasta. I taki jest sens organizowania „Dni” — największy...

Jeszcze jedno istotne pytanie. Czy nas na takie świętowanie stać? Odpowiadać od razu. Sfinansowaliśmy go sobie sami, my — mieszkańcy Krakowa. To loteria „Wista” zarabia najwięcej pieniędzy na ten cel (wciąż jeszcze trwa!). To każda placówka kulturalna, artyści sami występujący społecznie, to krakowskie zakłady pracy pomagające materialnie i organizacyjnie, to wojsko, milicja, to wreszcie wielu prywatnych ludzi, mieszkańców Krakowa — zgłaszających się do pomocy, to wreszcie bilety dla wszystkich bez wyjątku wstępu na imprezy teatralne czy muzyczne w salach i

miejscach zamkniętych. Ba, nie tylko wystarczyło na organizację „Dni” — jeszcze zostało na nową Krakowa!

UDAŁO SIĘ WIĘC NAM chyba to nasze wspólne święto. Jak ogromnej wymagało pracy jego przygotowanie i realizacja, wie chyba najlepiej Franciszek Gałuszka, szef Biura Organizacyjnego „Dni” i jego ekipa techniczna wykonująca ogromną robotę. Oni pewnie dopiero za kilka dni zasną spokojnie, ale mogą to chyba zrobić z satysfakcją. Tysiące ludzi pracowało na końcowy efekt ale dla setek tysięcy było to wspólne święto. Święto jedynego na świecie, najpiękniejszego dla nas wszystkich mieszkańców, naszego wspólnego domu — Krakowa...

BARBARA NATKANIEC



Jedno jest takie miejsce na świecie...

Fot. J. Rubiś

ECHO KRAKOWA

26.06.1980

KRAKÓW
Mieszkanie
superkomfo
jowe, 53 m
Tylko po
kierować:
ków, Wiśn
31707.
POSZUKUJ
lub pokoju
Tel. 397-53,
KUPIĘ g
M-2 — wi
Oferty 3034
ków, Wiśn
WYNAJME
nie umebl
stwu z dzi
Prokocim,
SUPERKOM
ul. Łobzow
z kuchnią
(35 i 25 m
nich — zar
szkanie
Oferty 3070
ków, Wiśn
POKÓJ do
1 lub 2
Wiejska 16
POSZUKUJ
na dłuższy
od wrześn
„Prasa” K
2.

g-30858

KLATKI do hodowli nu-
trii — sprzedam. Zgłosze-
nia: Kraków, ul. Sebas-
tiana 30/5a, po godz. 18.

JAMNIKA czarnego (sucz-
kę) — 7-tygodniowego —
sprzedam, Tel. 131-14.

Nieru

DZIAŁKĘ
czą, chętn
— w pobl
kupię. Of
sa” Krako

BIURO po
leca sprze
nieruchom
Stronczak,
Słowackie
działki, w
godz. 8—17

KRAKÓW
fortową v
we, z wd
niem (gar
starsze bu
Oferty 315

miejącą dobrze
dom. Cel ma-
ny. Oferty 30775
Kraków, Wiśna

R, lat 30 — po-
lu matrymonial-
ne. Oferty 30825
Kraków, Wiśna

KRAKOWSKA USŁUGOWA
ZIELNIA PRACY „GROMADA”

uprzejmie informuje, że

SŁUG PIECZĄTKARSKICH

kalu przy ul. Krakowskiej 34
DOWEJ 7 — i zaprasza PT
—15, w soboty 8—13.

Powrót „Heraklesa i Hebe”

Henryk Tomaszewski wznowia swój głośny spektakl w Krakowskim Teatrze Muzycznym

861
Podczas ubiegłorocznych Dni Krakowa zainaugurowała swą działalność Scena Barokowa KTM widowiskiem pantomimiczno-baletowym przygotowanym przez Henryka Tomaszewskiego przy współudziale mimów Pantomimy Wrocławskiej. Spektakl „Herakles i Hebe” nawiązywał do pobytu na Wawelu Jana III Sobieskiego i z uwagi na ów kontekst historyczny wystawiony został w Sali Senatorskiej. Tylko dwukrotnie. Na skutek obowiązujących przepisów jak i szczypty złej woli, teatr na dalsze występy w zabytkowym wnętrzu zgody nie otrzymał.

Zadziwiająco doskonałością wykonania przedstawienie zeszło następnie z afisza ponieważ w Krakowie nie udało się wyszukać sali o odpowiednio atrakcyjnym wnętrzu, do której możnaby je przenieść. Z przyczyn nazwijmy organizacyjnych, których pojąć do dziś nie jestem w stanie, nie udało się także skorzystać z warszawskiej oferty pokazania spektaklu w wilanowskim pałacu gościom szopenowskiego festiwalu.

O żenującej „wielkiej niemożności” udostępnienia któ-

rejś z zabytkowych krakowskich sal dla pokazania wyjątkowego widowiska większemu niż wawelskie gronu pilnaliśmy wtedy licząc, że władze miejskie pomogą skutecznie teatrowi. Z braku innych możliwości można było w końcu zaproponować występy w efektownej sali obrad przy Placu Wiosny Ludów i nie sądzę, aby z tego powodu zawalił się Pałac Wielopolskich skoro podobny gest wobec wrocławskiej Opery uczynił tamtejszy uniwersytet udostępniając swą „Aulę Leopoldinum”. Możliwość tej nie wzięto jakoś pod uwagę. Do tej pory nie zdecydowano również czy remontowana obecnie sala w dawnym Hotelu Saskim zostanie przekazana Teatrowi Muzycznemu m. in. dla spektakli operowych o co zresztą zabiegał także J. Waldorff na łamach „Polityki”. Mimo upływu kilku miesięcy sprawa wciąż jest przedmiotem narad. Mamy prawo sądzić, że aktywność KTM stała się kłopotliwa i widać, że byłoby najlepiej gdyby teatr nie robił nic, nie stwarzając władzy problemów swoimi ambicjami.

Obecnie Henryk Tomaszew-

ski (n.b. bezskutecznie czekający na możliwość zaprezentowania krakowskiej publiczności „Hamleta” w wykonaniu swej Pantomimy (b) zdecydował się na wystawienie „Heraklesa i Hebe” na scenie KTM przy ul. Lubież. Przeniesienie widowiska z Sali Senatorskiej do dawnej ujeżdżalni jest trochę szokujące ale pomysł może się okazać ciekawy. Stworzona przez Tomaszewskiego wizja królewskiego teatru we wnętrzu świadczącym o stanie krakowskiej bazy kulturalnej dostarczy nie tylko przeżyć artystycznych. Stanie się również okazją do zadumy nad losami ambitych przedsięwzięć artystycznych w tym mieście.

Od 13—17 lutego krakowska publiczność będzie wreszcie mogła obejrzeć artystów KTM oraz Pantomimy Wrocławskiej w spektaklu, który po wawelskiej premierze czołowi krytycy muzyczni uznali za jedno z najciekawszych wydarzeń artystycznych ubiegłego sezonu z czego jednak, jak wspominałem, poza kłopotami nic nie wynikało.

GAZETA
KRAKOWSKA

12.02.1981

OD KRAKA DO JĘDRZEJCZYKA

Z tych 10 dni od 12 – do 22 czerwca, kiedy to Kraków i jego „Gazeta Południowa” święciły swe Dni barwnie i szumnie, olśniewając gości mnóstwem pomysłów i imprez dziennych i nocnych, trzy końcowe wybrał na Sesję poświęconą odbudowie krakowskiego grodu – miejscowy Klub Publicystów Polityki Kulturalnej SDP, zapraszając nań wraz z prezydentem m. Krakowa i przewodniczącym Oddziału kolegów z całej Polski; co potwierdzono stylowym zaproszeniem (w stylu i w papierze) na inauguracyjne obrady „we wdzięcznej sali Baltazara Fontany, czyli mówiąc współcześnie do Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką”. Ominął nas co prawda wcześniejszy Bal na Rynku Głównym – replika wjazdu ks. J. Poniatowskiego, intronizacja króla Bractwa Kurkowego i inne w różnorodnej scenerii widowiska, koncerty i spektakle, ale to co proponowali nam gospodarze i co sami, a raczej pod niestrudzonym przewodnictwem, red. Olgierda Jędrzejczyka ujrzeliśmy na ulicach miasta, zostanie nam, jak się to mówi, na długo w miłej pamięci. Sesja, jak się rzekło, odbywała się pod hasłem Odnowy Zabytków Krakowa, o czym przypomniał nam nie tylko prof. Zin, kolega Olgierd, ale i sam Krak, który na wystawach sklepowych odziany w purpurę, w złotej koronie, wznosząc dłoń nakazywał: „My Krak VIII nakazujemy po wsze czasy dbać o gród Kraków, chronić, odnawiać i czynić go wspanialszym”. Jakże więc „widzimy” dziś owoce tych nakazów. A więc 1979 roku wyremontowano 60 obiektów, a w wyniku prac prowadzonych w ciągu dwóch ubiegłych lat oddano do użytku m.in. Dom Polonii, Dom Filatelistów, nową siedzibę ZLP przy ul. Kanonicznej, Hotel „Pod Różą” przy Floriańskiej 14, Klub „Juventur” w piwnicach przy ulicy Brackiej, no i Wierzyńka. W bieżącym roku pracuje się na 117 obiektach; jest to niestety, jeszcze za mało, choć środki w stosunku do roku ubiegłego powiększyły się z 456 milionów do 740. Są więc owoce, są dalsze plany, ale i dalsze kłopoty, wielkie problemy, choćby wspomnieć tylko o zbyt skromnym udziale przedsiębiorstw budowlanych w tej dziedzinie odnowy, brak fachowców, wybierających często drugi, czyli prywatny, rynek pracy. Są i trudności z brakiem materiałów na przykład – cegły pełnej. W Krakowie nawet kurz ma swoją rangę. A tu dodatkowo, tak jak

i w innych miastach kłopoty spowodowane uprzedmiotowieniem. Zapylenie, a w Krakowie dla struktury kamienia szczególnie niebezpieczna jest para wosenna i jesienna, gdy zakłady w Skawinie w połączeniu z wilgocią dają kwas siarkowy. Na szczęście w te czerwcowe dni naszej sesji, ów kwas nie zjadał ani nas, ani tych szacownych murów, słońce bowiem pięknie świeciło i lśniły na Rynku Głównym wypucowane na tę okazję przygotowane do międzynarodowego rajdu zabytkowe samochody i grała stara kataryna, na kołach, duża jak cygański wóz z ruchomymi figurami. Z jej ubiegłorocznymi melodiami konkurował mocno decybelowy koncert dla dzieci i megafonowe konkursowe pytania w rodzaju: Jasiu, powiedz, co Kościuszko trzyma w ręku? A w pobliżu chłodna cisza kościółka świętego Wojciecha, pod którym w czasie wykopaliskowych badań odkryto jeszcze dwie starsze budowle, przeczące hitlerowskiej propagandzie, że przedtem była tu na tych terenach historyczna polska mierzwa. Profesorowi marzy się „Liga miast rewaloryzowanych”, i powszechny szacunek dla wszystkich faz budowy w ciągu wieków jednego obiektu; puryzm bowiem niszczy wiele bezcennych skarbów, piękno polskiej architektury leży w jej rozmaitości. „Kraków jest skąpany w perfumach XIX wieku i tego zapachu też nie można stracić”. Na szczęście wiele osób rozumie już to.

W Krakowie potrafi się bardziej niż w innych miastach łączyć żywe dziś z przeszłością. Zagłada unifikacji ciągle wisi nad nami, ale nikt już dziś jak dawniej głośno nie powie, że awangarda jest beton, stal i asfalt. Prof. Zin ilustrując swe wywody rysunkami we wnętrzach pięknych i nastrojowych, bo w Sali Bibliarii Collegium Maius, a później w Domu Polonii, na dole pod renesansowym stropem, powiedział nam wiele o trudnych sprawach rewaloryzacji, o planach i staraniach władz o zabezpieczające nań środki. Mówił i o 40 wytypowanych miastach, które będą podlegać kompleksowej rewaloryzacji, po czym, narażając życie swe i nasze, przeprowadził nas przez jezdnię do Domu Polonii, jako że akurat tego 21 dnia czerwca w samo południe odbywał się wyścig kolarski.

A więc znów jesteśmy na Rynku, który w te świąteczne dni od strony kościoła Mariackiego obsiadły kilkunastu kramy – jarmark staroci. Przybyli nań handlarze aż z warszawskiego Wolumentu. Mnie udało się kupić starą pocztówkę, w której nieznany artysta z początków tego stulecia opisywał komuś modelki Jacka (może Malczewskiego)? A więc „Hanka dziewczyna wiejska blondynka, Mania – mieszczanka, brunetka, usta namiętne, wielka kokietka, Matylda – brzydka, wesoła, cyniczna, pobiła się z G. ... który mówi, że kradnie i uwielbia jej ciało”.

A późnym już wieczorem czekała nas „Pieśń Wawelu” z udziałem tysięcy aktorów. Po drugiej stronie wiślanych fal widniał przed nami Wawel na wzgórzu. Wielkie widowisko (twórcy: K. Jasiński, E. Chudziński), wielkie spotkanie tysięcy ludzi ową czerwcową nocą, wielka atrakcja, wielkie teatrum. Sunie ogromny smok, Wanda topi się w Wiśle, ukazują się wielometrowej wysokości kukły – postacie królów i osobistości z przeszłości narodowej. Gra świateł, strzelają w górę rakiety, tańczą dziewczyny i chłopcy we wspaniałych układach choreograficznych. Wyoko w górze na tle rozświetlonego ekranu ukazują się – Człowiek, Aktor; płyną strofy naszych wielkich klasyków, do przemyslenia do refleksji. Widowisko z wielkim rozmachem, o wielkim wachlarzu propozycji: Wyspiański, Słowacki – pirotechnika, głębokie myśli płynące ze szczytu Wawelu i – cieszący tłum ryczący smok, którego pokonał pomysłem siarkowym (ciągle ta siarka w Krakowie) dzielny szewczyk. Ale gdybym miała propozycję co wybraćam do powtórzonego zobaczenia „Pieśń Wawelu” czy „Hercules y Hebe” – operę barokową w Sali Senatorskiej na wawelskim Zamku, zdecydowałbym się na owo „Theatrum zamkowe”. Tym świetnym i nastrojowym widowiskiem pantomimiczno-baletowym rozpoczęła swą działalność Scena Barokowa – Krakowskiego Teatru Muzycznego, jak opiewało zaproszenie współcześnie „przez Josepha Opalskiego napisana, sztuką mistrzowskim Henryka Tomaszewskiego wystawiona, a inwencją scenograficzną Hyacyntha Wrzesińskiego stworzona”.

Ostatni dzień żegnał nas potokami deszczu, prowadzeni jednak przez ulice i uliczki Krakowa przez Olgierda Jędrzejczyka do nieznanych bliżej zabytkowych szczegółów, do legendarnych miejsc, zapoznaliśmy o żywiole, słuchając jego barwnych objaśnień. I tak stanęliśmy przed jedną z kamieniczek przy ulicy Grodzkiej o dość jeszcze zniszczonej fasadzie, aby dowiedzieć się, że dzieło odnowy ma tu przeprowadzić Warszawa w podzięcie Krakowowi za odbudowę warszawskiej Dziekanki. – A więc prosimy co rychlej na ulicę Grodzką – rzekli nam krakowianie – z własnym sprzętem i mocą przerobową.

KC KPZR, przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR Leonidem Breżniewem. Edward Gierek i Leonid Breżniew poinformowali się nawzajem o sytuacji w swoich krajach i o problemach, nad których rozwiązaniem pracują obecnie KPZR i PZPR. Uczestnicy rozmowy z uznaniem mówili o współdziałaniu politycznym obu bratnich partii, będących siłą motoryczną dalszego zbliżenia narodów Polski i Związku Radzieckiego oraz stałego pogłębiania ich wielostronnej współpracy. Podczas pobytu w Moskwie Edward Gierek zwiedził wioskę olimpijską, gdzie na placu przed budynkiem ekipy polskiej spotkał się z członkami naszej reprezentacji olimpijskiej.

Stan przygotowania stołecznego województwa do żniw, problem intensyfikacji produkcji żywności i prawidłowego zagospodarowania pól jest przedmiotem szczególnego zainteresowania Komitetu Warszawskiego PZPR. Wyrazem tego była wizyta 30 lipca członka Biura Politycznego KC, I sekretarza KW PZPR Alojzego Karkoszki w podstołecznych gospodarstwach rolnych. Alojzy Karkoszka interesował się problemami stacji hodowli roślin ogrodniczych w miejscowości Pass (gmina Blonie) dostarczającej stołecznym ogrodnikom

AEG

CIEŃ I BLASKI

Wracamy po urlopie do obowiązków sprawozdawczych – na początku nowego, po przerwie, sezonu. Warto powiedzieć kilka słów o niedawnej przeszłości. Z mieszanymi uczuciami żegnaliśmy sezon wiosenny. Na ogół wszystko odbywało się poprawnie, kilka wypadków niesolidnej jazdy zasługuje na ostrą krytykę, ale to jeszcze nie powód do rozdierania szat. A jednak irytująca była w niektórych dniach zmienna forma koni, stanowiąca temat do spekulacji publiczności. Nie chcemy wracać teraz szczegółowo do tych spraw wspomnimy więc tylko o popisach koni Stajni Michałów takich jak Wilkołak, który 25 czerwca odniósł efektowne zwycięstwo po trzech wyścigach w których był ostatni. Ani razu dż. Jurek nie pokazał konia. I nikt nie interpeluje potem dżokeja i trenera! Odnotowaliśmy podobne zwycięstwo Nelki, 28 czerwca, która dwa razy zdecydowanie pobita przez Chiosa o blisko pięć długości, za trzecim razem pokonała go łatwo i sześć innych koni. Taka selekcja musi budzić niepokój. Pisaliśmy już kiedyś że sami trenerzy powinni walczyć z tym zjawiskiem, lecz dziwi

STOLICA

10.08.1980

„Heracles y Hebe“

— w styczniu

Dyrekcja Krakowskiego
Teatru Muzycznego zmuszona
jest odwołać — z przyczyn od
siebie niezależnych — spek-
takle „Heracles y Hebe” za-
powiadane na październik.

W związku z olbrzymim za-
interesowaniem publiczności
uprzejmie informujemy, że
widowisko to, grane będzie w
styczniu 1981 roku. O dokład-
nych terminach spektakli po-
informujemy osobnym komu-
nikatem.

Za zmianę serdecznie prze-
praszamy.

GAZETA
POŁUDNIOWA

09.10.1980

„Heracles y Hebe” dopiero w styczniu

861
Dyrekcja Krakowskiego Teatru Muzycznego zmuszona jest odwołać — z przyczyn od siebie niezależnych spektakle „Heracles y Hebe” zapowiadane na październik. W związku z okrutnym zainteresowaniem publiczności uprzejmie informujemy, że widowisko to grane będzie w styczniu 1981 roku.

DZIENNIK
POLSKI.

15.10.1980

„Heracles y Hebe” w styczniu

864
Dyrekcja Krakowskiego Teatru Muzycznego zmuszona jest odwołać — z przyczyn od siebie niezależnych — spektakle „Heracles y Hebe” zapowiadane na październik.

W związku z zainteresowaniem publiczności, uprzejmie informujemy, że widowisko to, grane będzie w styczniu 1981 roku.

Za zmianę Teatr serdecznie przeprasza.

ECHO

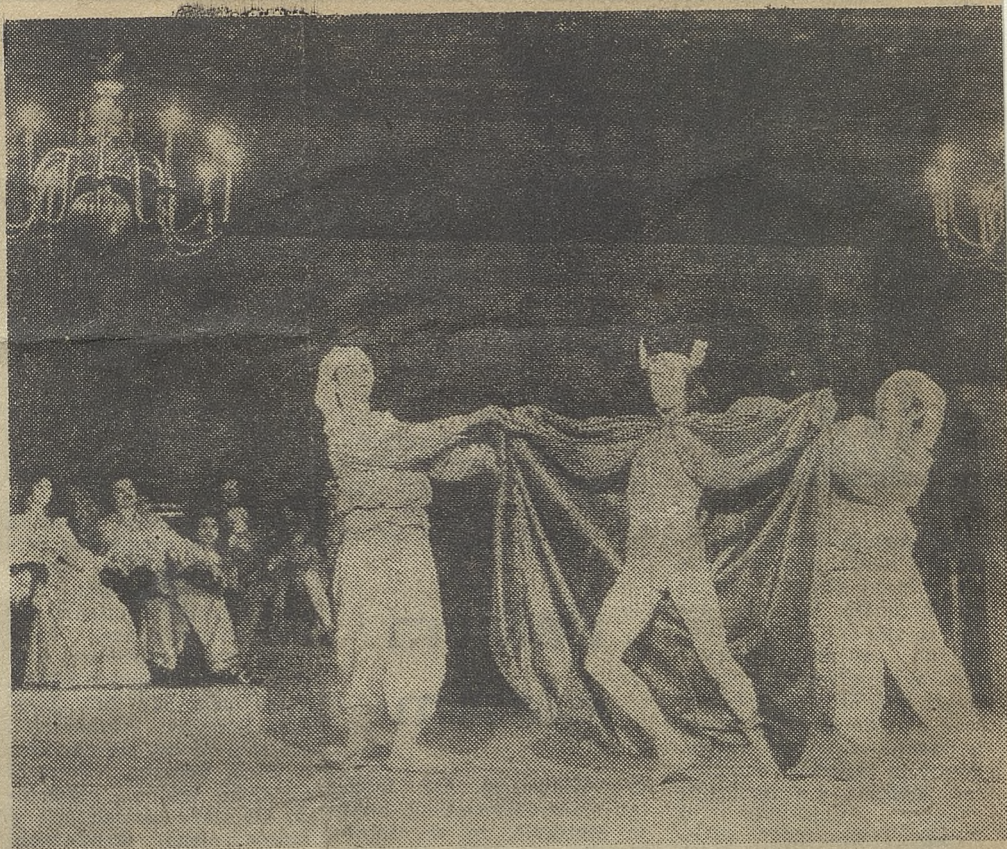
KRAKOWIA

09.10.1980

861

Scena z widowiska pantomimiczno-baletowego „Heracles v Hebe”. Zrealizował je w Krakowskim Teatrze Muzycznym Henryk Tomaszewski a oprócz artystów krakowskich biorą w nim udział soliści Wrocławskiej Pantomimy. To zdjęcie pochodzi z ubiegłorocznej premiery, która odbyła się w Sali Senatorskiej na Wwełu. Od 13 b.n. na pięć kolejnych wieczorów spektakl wraca znów do repertuaru KTM.

FOT. Z. ŁAGOCKI



GAZETA

KRAKOWSKA

04.02.1981

muzyczny tydzień

Powrót „Heraclesa y Hebe”

Bieżący tydzień przyniesie wiele atrakcji przygotowanych przez Krakowski Teatr Muzyczny. Dziś (9 II, godzina 19.15, scena Teatru im. J. Słowackiego) „Wolny Strzelec” Webera (po raz 31), a we wtorek (10 II, godz. 19.15, sala Operetki, ul. Lubicz 48) opera barokowa — J. F. Haendla „Xerxes”, której premiera odbyła się w ubiegły wtorek i została gorąco przyjęta przez publiczność. W piątek, sobotę i niedzielę (13, 14 i 15 II, godz. 20.30, tamże) trzy kolejne spektakle rewelacyjnego baletu-pantomimy „HERACLES Y HEBE”. Było to wielkie wydarzenie ubiegłorocznych Dni Krakowa, lecz z powodu małej pojemności sali Senatorskiej na Wawelu obejrzało je niewiele osób. Zachęcamy Państwa gorąco do zobaczenia tego niezwykle widowiska, na które muzyczny Kraków czekał przeszło pół roku (!). W piątek, ale o godz. 17.00 również w sali Operetki, odbędzie się koncert arii i pieśni operetkowych w wykonaniu czołowych solistów KTM. I wreszcie w niedzielę (15 II, godzina 19.15, sala Teatru im. J. Słowackiego) wzruszająca niezmiennie „Madama Butterfly” G. Pucciniego (po raz 105!). Naszych milusińskich KTM oczekuje jak zwykle w sobotę i niedzielę (14 i 15 II, godz. 17.00, sala Domu Kultury Sp. Mieszk. „Krakus”, ul. Wrocławska 28) na bajce muzycznej o „Jasiu i Małgosi”.

Filharmonia zaprasza w środę (11 II, godz. 19.15, sala Hołdu Pruskiego w Sukiennicach) na kolejny koncert z cyklu „Kwartety smyczkowe Ludwiga van Beethovena”, z udziałem świetnego Kwartetu „Varsovia”. W piątek (13 II, godz. 19.30, sala Filharmonii) i w sobotę (14 II, godz. 18.00, sala Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowej Hucie, osiedle Na Skarpie 4a) koncerty symfoniczne, które poprowadzi jugosłowiański dyrygent Anton Nanut, a jako solista wystąpi z orkiestrą Filharmonii skrzypek Wiesław Kwaśny. W programie koncertu sławna V symfonia c-moll Beethovena, piękny Koncert skrzypcowy A-dur KV 219 Mozarta.

choreograficzny „La Valse” Ravela. A w niedzielę (15 II, godz. 17.30) w Dworku Białoprądnickim (ul. Papiernicza 2) Madrygałści i Zespół Instrumentów Dawnych Capellae Cracoviensis pod dyрекcją Stanisława Gałońskiego z udziałem Jerzego Treli wystąpią z komedią madrygałową A. Banchieriego „La pazzia senile”.

Klub Miłośników Muzyki urządzi w czwartek (12 II, godz. 19.00) w Złotej Sali Filharmonii wieczór klubowy, w czasie którego zostanie wręczony p. Annie Woźniakowskiej (znanej Państwu m. in. z naszych łamów) „LAUR KRAKOWSKICH MELOMANÓW” za rok 1980. W czasie wieczoru pianistka Nuna Kurek wykona J. S. Bacha Wariacje Goldbergowskie, poprzedzone słowem laureatki.

ECHO

KRAKOWIA

09.02.1981

blisko centrum studentowi(ce) —
w zamian za pomoc w nauce.
Zakres szkoły podstawowej
i technikum. Oferty 54624 „Pra-
sa” Kraków, Wiślna 2.

POSZUKUJE samodzielnego po-
koju w śródmieściu dla dwóch
osób. Ewentualnie zaopiekuję się
starszą osobą. Oferty 54636 „Pra-
sa” Kraków, Wiślna 2.

DO wynajęcia pokój dla dwóch
osób. Prokocim, ul. Snyceńska 18.

KUPIE M-3 lub M-4 własności-
we. W rozliczeniu działka budowa-
niana, częściowo uzbrojona. Oferty
54756 „Prasa” Kraków, Wiślna 2.

2 POKOJE komfortowe, ul. Kol-
berga, zamienię na 2 lub 3 pokoje
superkomfortowe. Warunki do
omówienia. Oferty 54754 „Prasa”
Kraków, Wiślna 2.

2 POKOJE z kuchnią, superkom-
fortowe, 71 m², I piętro, Nowa
Huta. Oferty 54781

Listy do Warszawy

BRUNON RAJCA (Kraków)

WIWAT DNI!

Nim redaktor Zbigniew Regucki – dziennikarz, wydawca, społecznik – nie wymyślił przed laty – dokładnie w 1972 roku – święta swojej „Gazety Południowej”, miasto Kraków w sezonie turystycznym było raczej szare i nudne, choć harcował „Lajkonik” dosiegając tego i owego groźną buławą. Mieszkańcy, a także przybysze, narzekali na niedosyt barwnych i pomysłowych imprez, które mogłyby przybliżyć legendę i baśń Krakowa: taniec, muzykę i zwyczaje regionu. Najtrudniej było zacząć, zwłaszcza w Krakowie – mieście w którym wszyscy kłaniają się nisko, ale w którym szczególnie wyraziście występuje bezinteresowna zawiść i do dobrego tonu należy obyczaj, żeby – na wszelki wypadek – o śmiałych przedsięwzięciach mówić gorzej niż lepiej. No, ale ten Zbigniew Regucki – człowiek lubiany i szanowany – ma rzadką umiejętność wyzwalania w ludziach inicjatyw, także łagodzenia w ludziach napięć i agresji.

Naściagał więc ten Zbigniew Regucki do „Gazety Południowej” różnych twórców i od twórców nie zawsze się kochających. Młodszych i starszych, znanych i szaraków, gaduły i milczków. Klóćli się, spierali, oczerniali, ale wymyślili: oryginalne i śmiałe – godne murów Krakowa – imprezy, które mogły zafascynować niejednego, sfrustrowanego nawet przybysza.

Tak to „Gazeta Południowa” dowiodła, że można w Krakowie ogłaszać – wszem i wobec – „Dni Krakowa”: „series festynów, tryumfów, płasów i wszelkich uciechających widowisk i komedii”, że powtórzę tu słowa herolda z ordynacji ogłoszonej na święto miasta – od 12 do 22 czerwca 1980 roku. Można chyba

dlatego, gdyż w Krakowie ciągle ludzi nie opuszcza wyobraźnia. Tak! Ktoś powiedział: bal. Ktoś wymyślił: bal, ale replika wydarzeń z roku 1809 – „*Wnieście do Krakowa księcia Józefa Poniatowskiego na czele Wojsk Polskich*”. Książę Józef Poniatowski objawił się w postaci Daniela Olbrychskiego wzbudzając zachwyt młodzieży galicyjskiej, a zwłaszcza Maryli Rodowicz, która oznajmiła „Gazecie Południowej”: „*najwspanialszy książę*”. Tak więc przy okazji mazura i walca przypomnienie zdarzenia, munduru, języka, obyczaju. I to wszystko z połotem, z humorem. Książę Daniel Olbrychski miał chyba rację zwracając się do tłumów: „*Może są miasta bogatsze, ale godniejszego nad Kraków w Polsce nie ma*”.

Może to pyszałkowane? Nie biorę odpowiedzialności za słowa księcia, gdyż z zasady odnoszę się z rezerwą do okolicznościowych i grzecznościowych wypowiedzi składanych przez osoby oficjalne. Nie wiem też jakie duse ry prawili goście Jana Krzyżanowskiego, którzy przybyli na Wawel, gdzie krakowski Teatr Muzyczny uruchomił Scenę Barokową. Theatrum to wielkie, dostojne, czcigodne. Na inaugurację urządzono wspaniały spektakl „*Heracles y Hebe*” nawiązujący do pobytu w Krakowie w roku 1676 pary monarszej: Jana III Sobieskiego i Marii Kazimierzy. Komedjanci mówili (Anna Lutosławska), śpiewali (Piotr Kusiewicz), a zwłaszcza tańczyli (Czesław Biłski, Marek Oleksy, Alina Towarnicka, Krzysztof Szwaia) sławiąc męstwo króla i urodę królowej, którymi zostali obrani: Jacek Suliga i Elżbieta Kosmała. Twórcą barwnego i kunsztownego widowiska był sam Henryk Tomaszewski – de Vratislavia. Na wiekowych fotelach –

w Izbie Senatorskiej – zasiadli dworzanie godni i zaufani: widziałem Ewę Demarczyk i Andrzeja Wajdę, Krzysztofa Pendereckiego, którego muzykę podziwialiśmy w Dniach Muzyki Krzysztofa Pendereckiego, gawędziłem z Jerzym Jarockim, który przygotowuje w Starym Teatrze „*Rewizora*” M. Gogola – z Jerzym Stuhrem w roli głównej. Nie brakło też pięknych dworów z Izabelą Lipką, którą na ten czas oddelegował z Wojewódzkiej Agencji Imprez Artystycznych w Katowicach obrotny dyrektor Ludwik Zimny. Krzępcy janczarzy prezentowali publicznie swoje przeróżne umiejętności.

Mottem „Dni Krakowa” były te oto słowa: „*Kraków to nasza narodowa powinność, obowiązek i godność*”. Myśl, którą odnajdywałem nade wszystko w „*Pieśni Wawelu*”, która dzięki wiedzy Edwarda Chudzińskiego i wyobraźni Krzysztofa Jasińskiego, stała się ogromnym misterium światła wydobywającego z mroków historii obrazy podniosłe i dumne. Tysiące ludzi uczestniczyło w tym rzadkim obradku rozgrywanym się na Wawelskim Wzgórzu. Nie ma takiej drugiej imprezy w Europie. Tak oryginalnej, tak wzruszającej. Twórcy – a biorą udział w „*Pieśni Wawelu*” setki wykonawców – opowiadają o Polsce i Polakach w sposób podniosły, ale też skromny, bo przy pomocy wianków utkanych ze świeżych kwiatów, które płyną Wisłą. Nastroju widowiska Krzysztofa Jasińskiego nie da się opisać, choć może przybliżyć je piękny album pt. „*Pieśń Wawelu*” wydany przez Oddział KAW w Krakowie, ze wstępem Krzysztofa Miklaszewskiego i zdjęciami Adama Bujaka.

Minęły „Dni Krakowa”. Nieco spokojniej, ale jednocześnie smutniej w mieście. Może odpocząć dyrektor Biura Organizacyjnego Społecznego Komitetu „Dni Krakowa” i święta „Gazety Południowej”, obrotny i przedsiębiorczy – Franciszek Galuszka, który dziennikarce z „Gazety Południowej” Grażynie Nowak powiedział: „*Dni Krakowa*” *sfinansowali sami mieszkańcy kupując losy loterii „Wisła*”. To ważna wiadomość, bo takiego ogromu imprez nie widział Kraków nigdy, a felietonista „*Życia Literackiego*” Andrzej Sabatowski uważa, że mieszkańcy Krakowa mogliby się porównywać z obywatelami starożytnego Rzymu. Nie widzę w tym żadnej ironii, zwłaszcza, że „w „*Życiu Literackim*” nie drukuje się humoresek, bo my jesteśmy pryncypialni.

SZPILKI

10.08.1980

dostojna powaga, żywiołowa zabawa...



W scenerii murów zamkowych – „Pieśń Wawelu”, zaś na estradzie koncertowej w Rynku Głównym – rytmy bardziej współczesne.

Legendarny Lajkonik w wesołym pochodzie na Rynek Główny otworzył tegoroczne Dni Krakowa, wznowione po bez mała dziesięcioletniej przerwie, by wzmocnić w społeczeństwie ideę wielkiego dzieła rewaloryzacji zabytków miasta. We wstępie do wydawnego z tej okazji folderu organizatorzy napisali znamienne zdanie: „Kraków jest jeden i od nas zależy, czy pozostanie na zawsze”.

Zgodnie też z tradycją tego miasta, gdzie wszelkiej materii i ducha pomieszanie obliuguje do dostojnej powagi i żywiołowej zabawy, do sentymentalnej zadumy i głębszej refleksji intelektualnej, zestawiono program czerwcowej dekady kulturalnej bogaty w różnorodność imprez. Wykorzystano przy tym doświadczenia święta „Gazety Południowej”, włączając do Dni Widowisko Wawelskie, imprezy na Błoniach, rajd zabytkowych samochodów KRAK etc.

Najbardziej może charakterystyczne i piękne dla tych imprez było wyprowadzenie wielu spektakli, koncertów, pokazów i zabaw z tradycyjnych sal widowiskowych, teatralnych i koncertowych do wnętrza stylowych i w miejski plener starego Krakowa. Dla melomanów wielkie przeżycie sta-

nowił Festiwal Muzyki Krzysztofa Pendereckiego i to nie tylko dlatego, że uczestniczył w nim kompozytor, najwybitniejsi wokaliści i instrumentalści, ale też dlatego, że koncerty odbywały się w zabytkowych budynkach – w kościele oo. Bernardynów („Pasja według św. Łukasza”), oo. Cystersów w Nowej Hucie-Mogile („Jutrznia”), na dziedzińcu Collegium Maius (koncert operowy „Raj utracony”) oraz na dziedzińcu wawelskim (koncert skrzypcowy z udziałem Konstantego Kulki). W tejże scenerii zespół Teatru Starego dał „Wyzwolenie” Wyspiańskiego, a Krakowski Teatr Muzyczny „Straszny Dwór” Moniuszki. W Sali Senatorskiej na Wawelu, na tle autentycznych arrasów wystawiono pantomimę baletową Henryka Tomaszewskiego „Heracles y Hebe”, inaugurując w ten sposób tzw. Scenę Barokową Krakowskiego Teatru Muzycznego. Była to impreza dosyć ekskluzywna zarówno z uwagi na prezentowany gatunek sceniczny, jak i na szczupłość audytorium. Ale – jak się rzekło – Dni Krakowa oferowały coś dla każdego. Znakomicie więc bawiono się na Rynku Głównym w sobotę 14 czerwca. Najpierw odbyło się widowisko folklorystyczne

„Cztery wesela”, a potem triumfalny wjazd księcia Poniatowskiego, tłumny bal w Sukiennicach, którego część artystyczną opracował zespół Piwnicy pod Baranami. Wśród tańczących dała się zauważyć grupa uczniów jednej ze szkół warszawskich z transparentem „Działwa Księstwa Warszawskiego”.

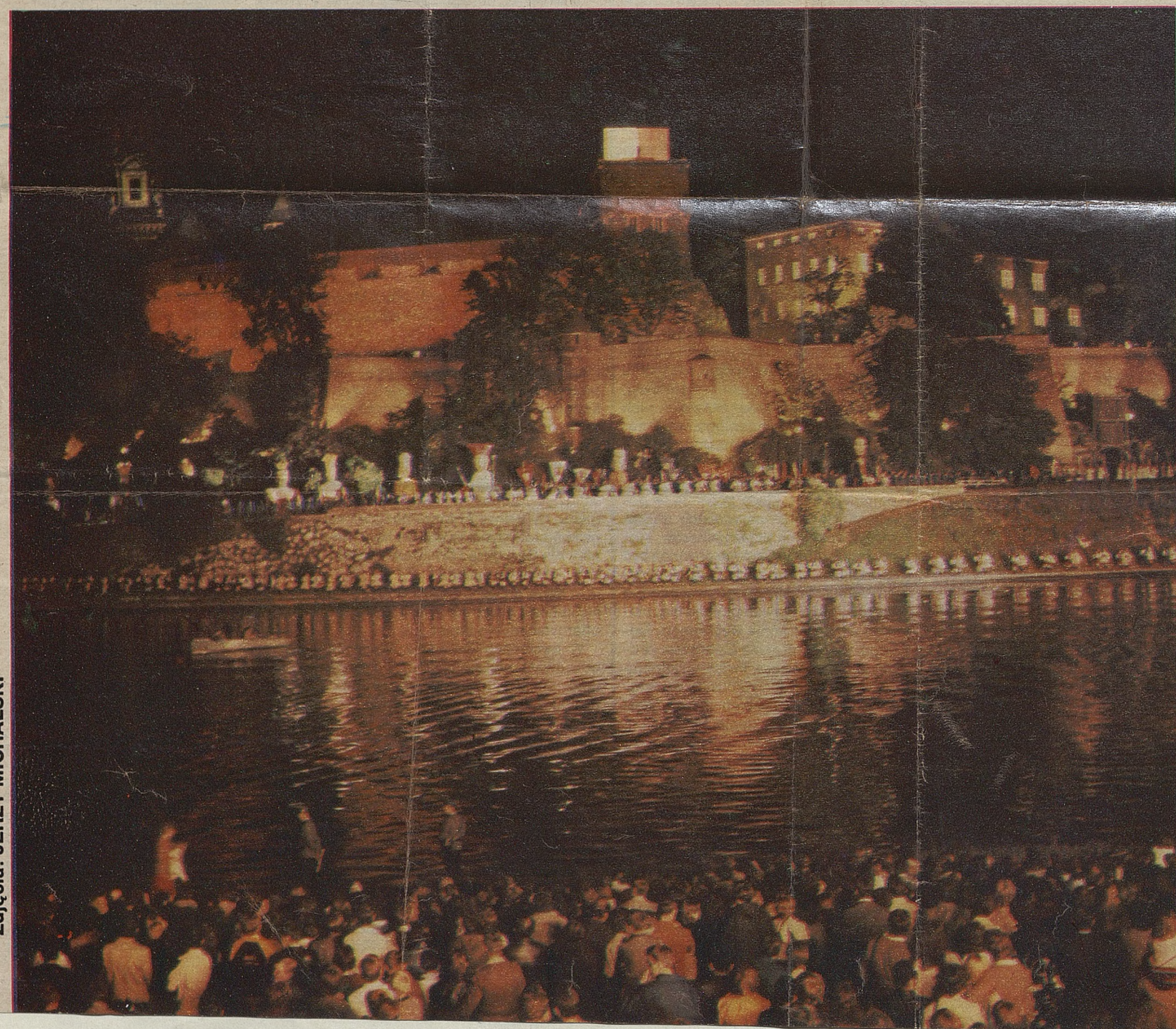
Pomyślano też o hobbistach i kolekcjonerach. Wielkim powodzeniem cieszyła się ogólnopolska giełda staroci na Małym Rynku, kiermasz wyrobów rzemiosła ludowego na Starym i Nowym Kleparzu, aukcja obrazów. Z dużym zainteresowaniem oglądano liczne wystawy, spośród których na czoło wysunęła się ekspozycja „Henryk Siemiradzki, jakiego nie znamy” w Muzeum Narodowym w Sukiennicach. Nie zapomniano też o dzieciach. Przez wiele dni mogły się maluchy wzruszać w Barbakanie baśnią o krasnoludkach i sierotce Marysi, na Błoniach czynne było wesołe miasteczko i cyrk, a dla pokolenia żadnego muzyki rozrywkowej grały na Rynku Głównym różne zespoły i śpiewała Sipińska z Wodeckim.

Było więc w czym wybierać. W sobotę 21 czerwca późnym wieczorem kto tylko mógł, oglądał w zakolu Wisły piękne widowisko plenerowe „Pieśń Wawelu”, zrealizowane z ogromnym rozmachem inscenizacyjnym przez Krzysztofa Jasińskiego. Na tle murów zamkowych, w świetle reflektorów pojawiały się legendarne postacie, królowie i bohaterowie narodowi.

Teksty literackie przeplatały się z pieśniami ludowymi i korowodami tancerzy w strojach krakowskich. Wisła płynęła oświetlone barki ciągnące ogromnych rozmiarów bogato iluminowane wianki. W finale nastąpił niezwykle efektowny pokaz sztucznych ogni. Kończyły się Dni Krakowa, impreza pełna blasku, znakomitych pomysłów i starannej realizacji. Oby jej w przyszłości nie zaniedbano – tego życzyć należy i jej organizatorom, i miastu.

M.G.

W czasie święta, jak na stary Kraków przystało, dominował styl retro.



790 plakatów

Na plakacie zna się w Polsce każdy, a nasilenie tego zjawstwa powraca regularnie co dwa lata, z okazji Międzynarodowego Biennale Plakatu. Ostatnio stało się swego rodzaju modą, przy tej właśnie okazji, utyskiwanie na plakat jako taki – lub raczej na taki plakat, jaki prezentuje aktualnie Biennale. Lejt-motywyem najczęściej padających pod adresem współczesnego plakatu zarzutów, bywa konstataowanie jego kryzysu. Symptomy tego kryzysu – to zatracenie przez plakat podstawowych jego funkcji, co związane ma być z postępującą w gwałtownym tempie rewolucją środków informacji wizualnej, w konkurencji z którymi plakat jakoby jałowiej, zatracając swą drapieżność i informacyjną nośność, ubożeje artystycznie, jednym słowem – staje się anachronizmem. Na domiar złego – nie potrafi oprzeć się komercjalizacji, albo też akademizuje się, a w najlepszym przypadku steruje w stronę estetyzmu. Nie można odmówić części spośród tych zarzutów pewnych racji, ale też nie należy zbyt pochopnie generalizować.

Plakat dziś, podobnie jak i cała sztuka, poddany jest trendom i kaprysom szybko zmieniających się konwencji. Atmosfera pośpiechu, wyścigu, towarzysząca poszukiwaniu nowych znaków języka, odświeżeniu metaforyki i zasobu symboli – nie zawsze owocuje oryginalnością pomysłów, nie pomaga też w zdobywaniu własnego stylu. A w sztuce plakatu indywidualność artysty jest równie potrzebna i znacząca, jak gdzie indziej, ponieważ tylko ona pozwala na stworzenie indywidualnego języka. Formowanie osobowości wymaga jednak czasu, plakat zaś często jest potrzebny już, natychmiast, „na wczoraj” – taka jest specyfika tego gatunku twórczości.

Specyfiką jest też fakt, że przeżywa on raz lata tłuste, raz lata chude. Symptomatyczne jest jednak, że na przykład bardzo dyskusyjny (by nie powiedzieć – oplakany!) poziom i stan najmłodszego malarstwa polskiego (podobnie jak rzeźby), nie zaprzęta za dużo niczyjej uwagi i nie powoduje rozrywania szat; wystarczą natomiast nieco niższy (rzeczywiście, a może tylko relatywnie?) poziom warszawskiego Biennale Plakatu – i z miejsca ogłasza się alarm: plakat umiera! Biennale umiera! Kryzys i rozkład!

W moim przekonaniu i plakatowi, i Biennale równie daleko do agonii, jak całej sztuce. Rzecz w tym, że u nas stosunek do plakatu wyraża się szczególnymi zupełnie wymaganiami, stawiając mu poprzeczkę dużo wyższą niż innym dyscyplinom. Są może po temu powody, tradycje tak zwanej polskiej szkoły plakatu niesłychanie rozbudziły apetyty na sukcesy, nagrody, laury. Sukcesy te nadal zresztą odnosimy, a czołówka naszej grafiki plakatkowej znana jest w świecie, wielu twórców projektuje dla zagranicznych zleceniodawców, zaś warszawska „Galeria Plakatu” i salony „Desy” nieźle zarabiają na handlu tym towarem, którego odbiorcami są w dużym stopniu zagraniczni turyści. I naprawdę nie sposób mówić o kryzysie, oglądając najnowszą produkcję „Starej gwardii” (F. Starowieyski, J. Lenica, J. Młodziejewicz, H. Tomaszewski, W. Świerzy, R. Cieślowski), i pokoleń młodszych, mających już sporo indywidualności o zdecydowanie się wyróżniającym, zdefiniowanym stylu i poetyce.

Inna sprawa, że może tak obszer-na ekspozycja, jaką stanowi Bien-

nale Plakatu, nie daje korzystnego pola ani indywidualnościom artystów, ani pracom – i chyba nie pozwala sprawiedliwie ich ocenić. Natłok komunikatów nadawanych przez gęsto stłoczone na planszach afisze właściwie uniemożliwia „usłyszenie” pojedynczego głosu, jakim przemawia każdy z osobna eksponat. Tak więc idea przyswiecająca imprezie, czyli stworzenie możliwie szerokiej panoramy aktualnych dokonania w dziedzinie twórczości plakatkowej na świecie – gubi się częściowo na skutek swej wewnętrznej sprzeczności. Bo kto jest w stanie, za jednym zamachem, obejrzeć, ale tak uczciwie i sumiennie, 790 plakatów (504 autorów z 41 krajów)? Jest to wystawa do oglądania na raty, w kilku turach, nie dlatego, by plakat wymagał kontemplacji, lecz z uwagi na granice naszej percepcji.

Warto jednak zaplanować sobie takie zwiędanie na raty, wymagające dwóch – trzech wizyt w „Zachęcie”. Za pierwszym razem wyniesiemy niewątpliwie wrażenie chaosu, zagubimy się w zgłębku wielojęzycznych hasel. Powtórna wyprawa uporządkuje ten chaos, pozwoli zobaczyć, w jakim kierunku ewoluował plakat w ciągu ostatnich kilku lat. Ekspresja najnowszego plakatu jest na pewno mocno odmieniona. W zdecydowany sposób w sztuce plakatu dnia dzisiejszego elementem dominującym stała się fotografia, chociaż w cenie jest także i malarstwo, i linearna graficzność. Może też żadne z poprzednich Biennale Plakatu nie uświadomiło w takim stopniu jak obecnie (przypomnijmy – już VIII) jakże silnych dyscyplin grafiki użytkowej – z tendencjami obowiązującymi w tak

zwanych sztukach czystych. Na przykładzie Biennale przekonać się można, jak bardzo naczynia sztuki są połączone, jak wspólne źródła inspirują tak plakat, jak rzeźbę czy malarstwo.

Tytułem przypomnienia należy dodać, że zgodnie z wieloletnią tradycją Biennale, ekspozycja podzielona jest na trzy działy, grupujące plakaty ideowe, kulturalne i reklamowe. Konfrontacji aktualnego plakatu światowego towarzyszy plon międzynarodowego konkursu tematycznego poświęconego problemowi ludzi niepełnosprawnych (temat zainspirowany przez UNESCO jako hasło roku 1981), zawierający 63 prace. W każdym z działów, jak również w konkursie, międzynarodowe jury przyznało nagrody przewidziane regulaminem oraz szereg nagród fundowanych. Na podstawie rozdziału nagród trudno byłoby zdecydować, jakie kraje przodują w plakacie w chwili obecnej. Gdyby jednak ten prestiż mierzył rzeczywiście nagrodami – to nie jesteśmy najgorsi. Złoty medal dla plakatu Jana Młodziejewicza reklamującego „Cepeliadę” (warto dodać, że po raz pierwszy tak wysokie wyróżnienie spotkało polski plakat reklamowy, do tej pory zbieraliśmy nagrody za plakaty polityczne, ideowe, kulturalne) – mówi sam za siebie. Kilka innych nagrodzonych polskich plakatów też nie przedstawia się najgorzej. Podobnie jest z nagrodzonymi i nie nagrodzonymi plakatami wielu innych krajów. Może więc nie należałoby wróżyć plakatowi rychłego końca? Bo to, co znajdujemy na VIII Biennale, wyjątkowo silnie związane jest z życiem a to przecież funkcja i cecha plakatu podstawowa.

TERESA SOWIŃSKA

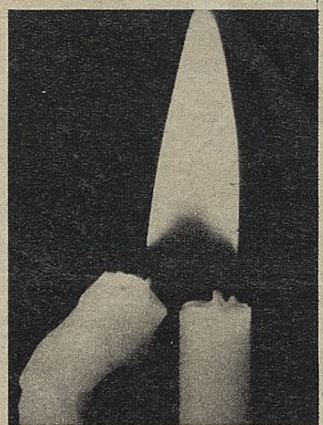
Jan Młodziejewicz. Złoty medal w kategorii plakatów reklamowych.



Michael van de Sand, Gerhard Liebmeyer, Günter Rambor (RFN). Złoty medal w kategorii plakatów kulturalnych.



Jacek Cwikła. II nagroda w konkursie poświęconym problemowi ludzi niepełnosprawnych.



Gert Jacobsson Anders Österlin (Szwecja). IV nagroda w konkursie poświęconym problemowi ludzi niepełnosprawnych.



The Handicap Year 1981.

„OBCY – 8 PASAŻER NOSTROMO” Anglia fantastyczno-sensacyjny

Kosmiczny transportowiec „Nostromo” w trakcie powrotnej drogi na Ziemię otrzymuje sygnał komputerowy o zakłóceniach na niewielkiej planecie. Kapitan statku wraz z zastępcą i z jedną z członkiń załogi wyrusza, by zbadać źródło niepokojów. Agresja tajemniczych istot udaremnia im planowane zadanie. Kosmonauci odkrywają na planecie olbrzymi wrak obcej rakiety i stykają się z zagadkową nie znaną sobie dotąd formą istnienia...

Reżyseria: Ridley Scott („Poedynek”).

W letnim sezonie ten film powinien wybić się na kasową pozycję rozrywkową. Oczywiście sam schemat opowiadania jest już dobrze znany: zawsze ekspozycja technicznych możliwości rozwoju, zawsze niepokój zrodzony ze spotkania z tajemniczymi przedstawicielami innej planety, może innej cywilizacji. Ale Scott umiał nasycić swoją opowieść elementami „dreszczowca”. Umiejętnie skomponowany, zwłaszcza gdy chodzi o narastający rytm i stopniowo kulminujące uczucie grozy „Obcy” nie tylko wyróżnia się efektami wizualnymi (tegoroczna nagroda „Oscara”), ale ilustruje spore możliwości tkwiące w syntezie gatunków. Zwraca też uwagę oryginalna tendencja reżysera, by ukazać bohaterów w codziennych, ziemskich kategoriach. Mamy ich za swoich rówieśników bądź dalekich znajomych, tym mocniej więc przeżywamy razem z nimi grożące niebezpieczeństwo. Barwa, szeroki ekran. I zbyt „szeroki” tytuł polski w stosunku do wznieśłego tytułu angielskiego – „Alien”. To nie pomaga reklamie!



„Obcy – 8 pasażer Nostromo”



„P.S.”

o związek Petera i jego opiekunki Margot – reżyser niemiecki ujawnia znaczną wrażliwość. I chociaż niektóre realia jego filmu wydają się zbyt uładzone, zbyt konwencjonalne, to całość przekonuje jako udana próba odejścia od publicystycznych schematów.

„P.S.” NRD dramat obyczajowo-psychologiczny

Granice metrykalnej pełnoletności osiąga Peter po wyjściu z domu dziecka, samotny w nieznanej sobie miejscie. Zaczyna pracę na budowie, później zostaje kierowcą. Poznanie Sabiny wydaje się szczytliwym punktem zwrotnym w jego życiu, ale to złudzenie. Rodzice dziewczyny nie godzą się na ślub młodych, mimo że Sabina spodziewa się dziecka. Dziewczyna wychodzi za mąż za innego, Peter wiąże się z inną, starszą od siebie kobietą...

W roli Petera: Andrzej Pieczyński („Zdjęcia próbne”).

Udział polskiego aktora nie jest dla nas niespodzianką, bo w ostatnich latach kino naszych sąsiadów często korzysta z podobnej możliwości. Film wyreżyserowany przez Rolanda Gräfa zasługuje na uwagę z innych jeszcze powodów. Odnacza się wiarygodną obserwacją obyczajową i nie konspiuje realnych, dramatycznych problemów. Samotność i niezrozumienie zagazują tu bohaterom bez względu na przynależność pokoleniową czy społeczną – są niepokojącym problemem współczesnego życia. W obrazie dążenia do uczuciowej wspólnoty – zwłaszcza gdy chodzi

RAFAŁ MARSZAŁEK

przed nimi. Teraz wszystko sobie przypomniała: podniecenie przed wsiadaniem na konia, wspólny odjazd, ogłuszający hałas galopu i nieuniknione zderzenie butów z towarzyszem... I ziemię, lecącą wam w twarz, i strach, i rozbawienie... Robiła to z Brunonem, to prawda, nie tak dawno temu.

– Mam dla pani niespodziankę – powiedział Jimmy. – Oto ona. Wysiadaj, mały.

Wspaniały, całkiem czarny koń stał przed nią, od razu go poznała. To on był synem Marika; to Devil. Patrzył na nią, i wszyscy chłopcy stajenni patrzyli na nią, i Jimmy, i portier.

– Chcę, żeby go pani wypróbowała

– po
dobr
Ba
nie w
picie
wieci
czen
w dle
rozsa
– I
Jimm
– I
pania
Śm
siłą f
mieli
już be
zachw

WILLA SERBELONI

Alicja opierała się łokciami o parapet i patrzyła na jezioro, jak to robiła prawie co wieczór od przybycia do Bellagio, przed dwoma tygodniami. Ta ciemna i spokojna powierzchnia, osadzona w zieleni i górach, uspokajała ją.

A przecież, czy potrzebowała uspokojenia? Po raz pierwszy w życiu nie musiała już troszczyć się o jutro – dzięki jej małżeństwu z Georgesem, poprzedniej zimy mogła się odprężyć, pozwalając płynąć równym, trochę jednostajnym dniami.

Zadzwoniła, by przyniesiono jej whisky i dokonała tego nadzwyczajnego aktu, fatygowania kogoś, z taką łatwością, jak gdyby przez całe życie wystarczało jej zadzwonić, by otrzymać to, czego pragnęła. Jak szybko przyzwyczaiła się do luksusu i ułatwień, które on dawał! Poślubiając Georgesa, starszego od niej o dwadzieścia lat, obiecała sobie niekończące się rozkosze bogactwa. A oto wydawało jej się, że wyczerpała je w parę miesięcy.

Otworzyła szafę i wybrała suknię wśród tuzina innych. W Willi Serbeloni wieczorem przebierano się i wszystkie te panie, które średnia wieku mieszcza się w okolicach sześćdziesiątki, obwieszały się biżuterią i owijały w etole z norek, by skryć smutną skórę swych wychudłych i zwiotczałych ramion.

Alicja przyjrzała się swoim w lustrze i doszła do wniosku, że może je jeszcze bez obawy pokazywać. Oczywiście, miała tylko czterdzieści dwa lata.

Usłyszała, że Georges wchodzi do sąsiedniego pokoju i w parę chwil później zastukał do drzwi, dzielących ich sypialnię.

– Nie przeszkadzam ci? – spytał.

– Ależ nie – odparła Alicja. – Zaczynałam się przygotowywać do kolacji. Jak się udał brydż z Majorem?

W każde popołudnie jej mąż grał w karty z tym dawnym przyjaciелеm i dwoma innymi panami z hotelu.

– Doskonale. Major i ja wygraliśmy. On proponuje, abymy zjedli jutro wieczorem kolację w Willi d'Este. Co o tym myślisz?

– Świetny pomysł – powiedziała Alicja.

Zje
różni
będzie
Barba
łaby n
sprzed
z kosa
Tam z
spotka
kupi
dejrze
Alicji,
wspóln
– W
wać. Z
pozwo
cofują
Wied
niezmie
w barze
ri, dla
nista g

ciństwo Alicji i nawet Georgesa. Ale miało to swój melancholijny urok, który ją rozmarzał. Kiedy pojawili się Major z żoną, przechodzili do stołu w olbrzymiej jadalni hotelowej, i wkrótce organizował się wokół nich balet kelnerów – jeden posuwał krzesła, drugi podawał menu, podczas gdy trzeci rozlewał wino.

Te uroczyste posiłki wcale nie przypominały tych, które połykała w pośpiechu w barze na wielkich bulwarach, ponaglana przez kelnerów, którzy tracili głowy. Czyż nie powinna być szczęśliwa, albo chociaż zadowolona, na widok przejrzystego wędzonego łososia, który stawiano przed nią, białego wina, starannie wybranego, jednego wieczoru przez Georgesa, drugiego przez Majora, kwiatów, zdobitych stoł? Czy kiedykolwiek wyobrażała sobie, w czasie tych lat niedostatku – a miejsce w sklepie z koszulami było dużym awansem w porównaniu z jej poprzednimi pracami: sprzedawczyni w Uniprix, pomywaczki w dużej kawiarni i innymi źródłami utrzymania, z których jedne cięższe były od drugich – czy wyobrażała sobie, że te rzeczy, i wiele innych, będą jej codziennie ofiarowywane tylko w zamian za trochę uczucia dla starszego, delikatnego i dobrodusznego mężczyzny? Jej serce powinna przepelnić wdzięczność – skąd pochodziła

w tej liliowej sukni – zauważyła Barbara.

Baronowa nie była zbyt bogata i szepiano, że grała w pokera, aby pozwoilić sobie na parę ubraniowych kaprysów. Bez wątpienia ostatnio karta się od niej odwróciła.

Usiedli w czworak na prawo od wielkiego kominka, jak to mieli w zwyczaju. Nie potrzebowali nawet wypowiedzieć słowa, wykonać jednego gestu, by kelner Antonio postawił na niskim stoliku ziółka dla Barbary, koniak dla Georgesa i Cointreau dla Majora. Alicja nic nie piła.

– Moja droga – Georges odwrócił się ku swej małżonce – jeśli zechcesz ofiarować mi ten taniec...

W ramionach Georgesa Alicja nie odczuwała nic specjalnego. Zresztą tutaj tancerze trzymali swe partnerki na taką odległość, że najmniejsze podniecenie było wykluczone. W niektórych wieczory Alicja zastanawiała się, czy miałaby ochotę znów poczuć tę lekką gorączkę, którą poznała na początku swych dwóch czy trzech dość przeciętnych przygód.

Ale lepiej o tym wszystkim nie myśleć.

Nazajutrz było szaro, ochłodziło się. Czyżby to była już zapowiedź końca lata? Aby się rozerwać, Alicja kupiła sweter. Wybierała go nieskończenie długo – po co się spieszyć? Potem

Barbara była bardzo niezadowolona z tego najazdu i nie ukrywała tego: – Są w Bellagio hotele dla osób tego rodzaju, dla których nie ma miejsca w tak szacownym hotelu, jak ten.

Alicja przytaknęła półgębkiem. Po raz pierwszy wydawało jej się, że coś się dzieje, i często rzuciła wzrokiem ku halaśliwemu stolikowi – czy kelnerzy nie starali się z radosną skwapliwością dogodzić Francuzom?

– Nic już nie jest jak dawniej – westchnął Major. – Upadek, upadek...

Alicja uśmiechnęła się – czyż nie miałyby ochoty usiąść tam, gdzie się śmiali, gdzie żyli? Jeden z młodych ludzi patrzył na nią z uporem i odwróciła głowę trochę się rumieniąc.

W salonie orkiestra grała wolnego walca, bardzo modnego w 1925 roku. – Wyglądasz, jakbyś nie czuła się dobrze – powiedział Georges z troską. – Na twoim miejscu wziąłbym koniak czy coś innego.

– Może i tak – zgodziła się Alicja. – Skąd pochodził ten ciężar, który podcinał jej ramiona i nogi, to uczucie duszenia się – czy to naszyjnik z pereł przeszkadzał jej oddychać?

– Jestem pewna, że będę miała kłopoty z trawieniem – powiedziała Barbara, dolewając sobie ziółek – i widzę, że Alicja również.

Nareszcie przyszli i zdała sobie sprawę, że czekała na ich przybycie z niecierpliwością. Usadowili się koło

dokończenie na str. 15

TEATR

22 czerwca odbyła się we florenckim Teatro di via Santa Maria premiera nowego spektaklu Tadeusza Kantora i zespołu Cricot 2 „**WIELOPOLE, WIELOPOLE**”, na którą zaprosili nas syndyk Florencji prezydent Teatro Regionale Toscana i — oczywiście — Cricot 2. Sprawozdanie, pióra Juliusza Kydryńskiego, zamieścimy niebawem.



Ciekawym i pomysłowym wydarzeniem Dni Krakowa było widowisko muzyczno-teatralne „**HERACLES Y HEBE**” w sali Senatorskiej na Wawelu. Jak głosi program — „cum gratulatione na akt solenny koronacyey Króla Jana III i Królowey Maryi Kazimiery”, w istocie nawiązujące do tradycji teatru dworskiego sprzed trzystu lat. Scenariusz Józefa Opalskiego, wyreży-

serował Henryk Tomaszewski (scenografia Jacka Wrzesińskiego) z udziałem mimów wrocławskich i zespołem baletowym krakowskiego Teatru Muzycznego. W roli Jana III Sobieskiego wystąpił Jacek Suliga, Marią Kazimierą była Elżbieta Kosmala, Hebe — Anna Lutosławska, Heraclesa odtańczył Czesław Bילski. W alegorycznym obrazie „widowiska przed królem” była i dowcipna historia królewskich amatorów i pochwała męskich, wojennych cnót zwycięzcy spod Wiednia. Pomysł widowiska też zasłużył na pochwałę i włączenie go na stałe do letniego mini-festiwalu sztuki krakowskiej.



Już po raz piąty odbywa się w Zamościu (od 22 VI do 12 VII) **ZAMOJSKIE LATO TEATRALNE**. W tym roku w repertuarze przede wszystkim klasyka polska i obca: „Odprawa posłów greckich” Kochanowskiego (Teatr im.

ŻYCIE

LITERACKIE

06.07.1980

Bywało ongiś, że w salach wawelskiego zamku grywano spektakle teatralne i dworskie widowiska. I oto anno domini 1980, w miniony czwartek i piątek Wawel znów otworzył swe podwoje dla artystów; w Sali Senatorskiej HENRYK TOMASZEWSKI wskrzesił nam przed oczyma czasy, gdy Marysienka wraz z Janem III Sobieskim na tron zasiadali. A uczynił to przy pomocy aktorów ze swego wrocławskiego zespołu pantomimicznego oraz Krakowskiego Teatru Muzycznego.

Piękny to spektakl! I doprawdy, nie wiem co bardziej urzękało — czy klimat, atmosfera Wawelu, arrasy podkreślone blaskiem reflektorów, czy też perfekcyjna gra (taniec) CZESŁAWA BILSKIEGO, KRZYSZTOFA SZWAJI, MARKA OLEKSEGO, JULIANA JANOWSKIEGO i wielu, wielu innych. Słowa wypowiedane przez ANNE LUTOSŁAWSKĄ nabierały też w wawelskiej scenerii innych wymiarów. „*Heracles y Hebe*” — widowisko inaugurujące działalność Sceny Barokowej przy KTM — zapisze się w pamięci. Sądzić to można choćby po tym, jak widzowie zebrani w Sali Senatorskiej (wśród innych: Krzysztof Penderecki, Andrzej Wajda, Ewa Demarczyk, Krystyna Zachwatowicz, Andrzej Zarycki) owacyjnymi brawami i kwiatami nagrodzili inscenizatora i choreografa Henryka Tomaszewskiego, autora scenariusza — JÓZEFA OPALSKIEGO, scenografa — JACKA WRZESIŃSKIEGO, reżysera światła — KAZIMIERZA URBĄŃSKIEGO i kierownika muzycznego EWE MICHNIK.

Gdyby mi przyszło wystawić cenzurkę przedstawieniom teatralnym, zaproponowanym mieszkańcom naszego miasta na „Dni Krakowa”, ocena byłaby wysoka. W ciągu kilku dni mogliśmy obejrzeć sporo wartościowych pozycji. I tych, które gościnnie prezentowały zespoły z Gdańska (Teatr „Wybrzeże” — „*Iwona — kiseźniczka Burgunda*”), z Opola (Teatr im. J. Kochanowskiego „*Sędziowie*” (z Danii „*Woyzek*” w wykonaniu grupy artystycznej przybyłej na zaproszenie Teatru STU). I tych, które przygotowały nasze teatry: „*Szałona lokomotywa*” (Teatr STU) grana była zawsze przy pełnej widowni, ale i „*Baśń o krasnoludkach i sierotce Marysi*” — zrealizowana przy udziale uczniów szkół podstawowych i aktorów scen krakowskich przez MARIE BILIŻANKĘ w Barbakanie — cieszyła się ogromnym powodzeniem! A niezapomnianych wrażeń dostarczyła nam opera „*Straszny dwór*” w wykonaniu KTM na dziedzińcu wawelskiego zamku i oczywiście „*Wyzwolenie*” wystawiono także na Wawelu przez zespół Starego Teatru. (tb)

Irak 3:0 (2:0). Bramki zdobyli: Kmiecik w 18 min., Lato w 30 min. i Iwan w 65 min.

POLSKA — Mowlik, Dziuba, Janas, ... od 67 min. Załę-
żny) ... od 46 min. Skro-
bowski ... a, Miłoszewicz,
Eoniel ... min. Ciałek), Lato,
Kmiec ... min. Iwan), Ter-
lecki.

W ... n w piątek w
Konin ... yskim spotkaniu
... kadra PZPN po-

GAZETA
POŁUDNIOWA
23.06
1980

larza MWG na premiach górskich

Wioślarskie

kraków z Gazety Połud

ski, M. Kornecki, K. Turbasa —
KKW-29 — 2,56'3;

III m.: B. Kadula, P. Fiszer,
B. Maczka, J. Bińczycki — AZS-
AWF — 2,57'8.

Dwójki podwójne mężczyzn:

I m.: P. Bednarczyk, P. Iwa-
szko — AZS-AWF — 3,29'8;

II m.: R. Graczyk, R. Zabaw-
czyk — AZS-AWF — 3,36'1;

III m.: M. Noworyta, J. Pa-
siut — AZS-AWF — 4,14'4.

Jubileusz Ireny Popiel

Wielce zasłużona dla spor-
tu wioślarskiego i sportu
polskiego Dr **IRENA PO-
PIEL** obchodziła wczoraj ju-
bileusz 80-lecia urodzin. Ten
jubileusz zbiegał się z Wiś-
łańskimi Regatami Wioślar-
skimi.

Pani Irena sport zaczęła
uprawiać jeszcze w roku.
1914, wioślarstwo w AZS-ie
krakowskim cztery lata póź-
niej. Była jedną z pierw-
szych budowniczych akade-
mickiej przystani na Wiśle.
Startowała w wielu zawo-
dach krajowych i zagranicz-

Krakowska scena barokowa

W Krakowie czasami żartem mówią: „Nie mamy własnej opery, bośmy zawsze na przedstawienia jeździli do... Wiednia!”. W Krakowie z goryczą również mówią, że to miasto w jakiś dziwny sposób opuściły dotychczas inwestycje kulturalne, w związku z czym i opera i filharmonia czekają na własne gmachy. Ale w Krakowie również mówi się z nadzieją, że już są plany, już się ustala lokalizacja (nową, bo ta z dawnych lat zdezaktualizowała się, i wszystko wskazuje na to, że gdzieś pod koniec naszego wieku nastąpi przeprowadzka.

A na razie trzeba się godzić z wypożyczoną w Teatrze im. Słowackiego sceną, dzieloną do tego jeszcze z operetką. No, ale taki to już los tego Teatru Muzycznego. Co jednak zdumiewa, to — mimo tak trudnych warunków — operatywność kierownictwa artystycznego teatru, który na przekór kłopotom potrafi co pewien czas zadziwić swoich widzów.

Tak było i tym razem: nowy kierownik artystyczny Krakowskiego Teatru Muzycznego — Ewa Michnik zaprosiła z Wrocławia sławnego Henryka Tomaszewskiego i jego mimów, scenariuszem zajął się miejscowy muzykolog Józef Opalski, scenografię powierzone Jackowi Wrzesińskiemu, podobnie jak światło Kazimierzowi Urbanowskiemu, a Ewa Michnik biorąc na siebie stronę muzyczną całości widowiska, stworzyła w tym gronie rzecz wielce znakomitą.

A tak już na marginesie: pisząc zawsze podkreślam fakt,

że kierownik artystyczny, jeśli piaciówki to nie ten, co stale pcha się za pulpitu dyrygentki, nie ten, co sam reżyseruje, inscenizuje, tylko ten, który potrafi namówić właściwych ludzi do właściwej pracy. Piszę to teraz, bo co by ten spektakl wart był bez wielkiego Tomaszewskiego?!

Tak oto powstała w Krakowie Scena Barokowa, na której okresowo będą się działy — jak wieść niesie — rzeczy równie ciekawe, co ta przez nas oglądana. Ta zaś była, jak podał program, opowieścią dziejów, miejscami dość figlarnych:

„HERACLES y HEBE, cum gratulatione, na akt solenny koronacye Króla Jana III y

Królowej Maryi Kazimierzy na theatrum zamkowym dana die 19 Junii Anno Domini MCMLXXX od komedyantów de Wratislavia et Cracovia przez Josepha Opalskiego napisana, kunstem mistrzowskim Henryka Tomaszewskiego wystawiona a inwencyą scenograficzną Hycyntha Wrzesińskiego stworzona”.

Wawel ma wielkie tradycje teatralne: odbywały się tu widowiska, o których kronikarze wieści nam do dziś przekazali. Ale wszystko, łącznie z teatrem, poszło za królem Zygmuntom do Warszawy i tylko w roku 1676 znowu zaroili się sale wawelskie od komedianów, kiedy to para królewska, Jan III z

Marysienką zjechali tutaj na kilka miodowych miesięcy po ślubie. Było to ostatnie widowisko teatralne i następne miało miejsce właśnie teraz, przed kilkoma dniami.

Jakże to było piękne, jak cudowne muzycznie, co za wspaniałe kostiumy, no i to wnętrze — Sala Senatorska z kasetonami sufitu i gobelinami na ścianach urody wnętrza dodających, tworzyło naturalną scenerię dla barokowego widowiska.

Alę przecież nie recenzję mam tu pisać i dlatego resztę zachwyłów kryję do lamusa; chodź o coś znacznie bardziej cennego: mądre, gospodarskie myślenie — jeżeli nie mamy i na razie mieć nie możemy własnego, nowoczesnego budynku — to robimy kolejno widowiska na nowo powstałej Scenie Barokowej Teatru Muzycznego. No, nie stale na Wawelu, bo by tego Sala Senatorska nie wytrzymała (tam były tylko dwa pierwsze, inauguracyjne spektakle), zresztą czego jak czego, ale Krakowowi zażytkowych wnętrz nie brakuje, będzie więc chyba gdzie grać na co dzień i od święta.

Ewę Michnik znamy już dobrze, aby jej planom zawierzyć: tacy nieczęsty dar dobrego organizatora, upartego artysty, wielki talent muzyczny, pomysłowość i cechy te potrafi sprawdzić w działaniu. Znamy ją przecież już z wystawienia we wrocławskiej Leopoldinie wspaniałej „Tetydy na Skynos”, a potem tak bardzo udanego „Narcyza” w warszawskim Teatrze Wielkim.

„Heracles y Hebe” otwiera nowy rozdział działalności Teatru Muzycznego w Krakowie, rozdział chyba ważny w naszej kulturze muzycznej. Będziemy więc śledzić kolejne wydarzenia z równą, jak tym razem, uwagą. A wszystkim, którzy z tym teatrem są związani i tym, co dla Sceny Barokowej będą działali — słowa zachęty i życzenia, aby ich dalsze widowiska były tak znakomite, jak to pierwsze oglądane na Wawelu.



Na zdjęciu: scena zbiorowa z widowiska „Heracles y Hebe” na Wawelu

WARSZAWA

WARSZAWA

Krakowskie scena biografowa

ZYCIE
WARSZAWY

11.07.1980



Ku czci króla Jana i Marysienki na theatrum zamkowym Wawelu

Heracles y Hebe Startuje krakowska Scena Barokowa

Wawel podejmuje w tych dniach... króla Jana III Sobieskiego i królową Marysienkę. Z tej okazji „na theatrum zamkowym — jak zapowiadają czełobne zaproszenia — wystawione zostało die 19 Junii na całym zegarzu, o godzinie 20.30 od szlachetney miodzi de Cracovia et Wratislavia w Rezydencycy Króla w Senatorskiej Izbie” — widowisko „Heracles y Hebe”.

Niezwykła „wizyta” królewska i spektakl (powtórzenie w piątek 20 bm!), zaaranżowane zostały przez Krakowski Teatr Muzyczny, który na Wawelu zaprezentował widowisko nawiązujące do spektaklu, jaki rzeczywiście odbył się w teatrze dworskim na Wawelu w 1678 r., z okazji przyjazdu do Krakowa pary królewskiej. Obecne przedstawienie tak, jak przed wiekami, inspirowane jest m. in. wierszami Andrzeja Morsztyna, sławiącymi to wydarzenie.

Spektakle Sceny Barokowej prezentowane będą przez Teatr Muzyczny przede wszystkim w zabytkowych wnętrzach Krakowa, m.in. w Arsenale i Collegium Nowodworskiego.

(SDr)

Tekst napisał Józef Opalski, a do realizacji Teatr Muzyczny zaprosił znakomitego artystę, Henryka Tomaszewskiego, który jest inscenizatorem, reżyserem i choreografem całości, przy współudziale Jerzego Reterskiego.

„Heracles y Hebe” to barokowe widowisko pantomimiczno-baletowe o tematyce mitologicznej, w którym biorą udział aktorzy, mimowie, balet i muzycy. Scenografie opracował Jacek Wrzesiński, a kierownictwo muzyczne sprawuje dyrygentka, Ewa Michnik, która przed kilku laty zdobyła sobie uznanie sławnym przygotowaniem we wrocławskiej auli „Leopoldina” opery Scarlattiego „Tetyda na Skyros”, a następnie kilku innych arcydzieł muzyki barokowej.

W widowisku na Wawelu wziął udział 24-osobowy zespół artystów Krakowskiego Teatru Muzycznego i Pantomimy Wrocławskiej, a także wybitna aktorka, Anna Lutosławska, śpiewak, Piotr Kusiewicz, oraz muzycy tworzący kapelę dworską.

Krakowski Teatr Muzyczny, którego naczelnym dyrektorem jest Jan Krzyżanowski, zaś kierownikiem artystycznym Ewa Michnik, tym spektaklem zaanżurował działalność swej Sceny Barokowej. Dodajmy, że dochód z pierwszego spektaklu przeznaczony został na Fundusz Odnowy Zabytków Krakowa.

KURIER POLSKI

21. VI. 1980

Scena barokowa na Wawelu

Jak przed 300 laty

Wiosną 1676 roku Jan III Sobieski i Maria Kazimiera bawili kilka miesięcy w Krakowie w związku z uroczystościami koronacyjnymi. W niedzielę 2 kwietnia wystawiono na zamku, w Sali Senatorskiej, dla rozrywki pary monarszej komedię Stanisława Morsztyna o treści mitologicznej gloryfikującą walecznego króla, który zbierał się znów do obrony południowych granic przed nawałą turecką. Było to już ostatnie przedstawienie dworskiego teatru na Wawelu, po latach jego rozkwitu w wieku XVI, poczynając od 1506 roku.

Krakowski Teatr Muzyczny w tej samej Sali Senatorskiej w związku z „Dniami Krakowa” pokazał widowisko „Herakles i Hebe”, które inauguruje scenę barokową tego teatru. Była to jakby rekonstrukcja przedstawienia ku czci Sobieskiego i Marii Kazimierzy, chociaż rekonstrukcja raczej z wyobraźni niż oparta na dokumentach.

Józef Opalski, który przygotował scenariusz, mówi, że zachował się w rękopisie jedynie panegiryczny prolog Stanisława Morsztyna. Stanowi on klamrę zamykającą widowisko. Tekst uzupełniony został wierszem Owidiusza z XVIII-wiecznego przekładu jego „Heroid”. Z tych fragmentów tekstu, z muzyki Bacha, Vivaldiego, Corellego, Jarzębskiego, Haendla, ze scen taneczno-pantomimicznych ułożonych przez Henryka Tomaszewskiego, powstało barwne widowisko, dla którego trudno sobie wyobrazić lepszą scenerię niż wawelską komnatę.

Scena barokowa ma być nową szansą Krakowskiego Tea-

tru Muzycznego — teatru, który nie posiada swojej sceny operowej, dając przedstawienia gościnnie w Teatrze im. Słowackiego. Scena barokowa pomyślana jest jako teatr „wędrowny” bez skomplikowanych dekoracji i maszynerii. Przedstawienia mogłyby się odbywać w zabytkowych salach Krakowa i w okolicy, w Baranowie, Łańcucie i w innych pałacach.

Z myślą o festiwalu baranowskim przygotowywane są dwie następne imprezy. Mają to być: „Dydona i Eneasza” Purcella a potem „Mozart i Salieri” Rimskiego-Korsakowa.

Krakowski Teatr Muzyczny nawiązuje kontakty z innymi ośrodkami, co powinno dobrze wpłynąć na zespół zmęczony trudnymi warunkami lokalowymi, ciągłymi zmianami kierownictwa i poczuciem, że opera i operetka nie stanowią najmocniejszej strony krakowskiego życia teatralnego. Objęcie dyrekcji przez Jana Krzyżanowskiego, kierownictwa artystycznego przez Ewę Michnik zaowocowało bardzo obiecująco inauguracją sceny barokowej.

Teatr próbuje — jak mówi dyr. Krzyżanowski — uczynić swój atut z tego, co stanowi jego największą słabość (brak sceny). Wyjście do zabytkowych wnętrz może stworzyć nowe możliwości inscenizacyjne.

ANDRZEJ MAGDOŃ

TRYBUNA
LUDU

3. VII. 1980

MIECZYSLAWA
HANUSZEWSKA

„Twe są zabawy miłościwy Panie...” ★



W czasie trwania Dni Krakowa przywołano do życia wiele postaci historycznych. Po księciu Józefie Poniatowskim, którego wjazd upamiętniła Piwnica Pod Baranami, zobaczyliśmy króla Jana III Sobieskiego i królową Marysięnkę w pięknym widowisku pantomimiczno-teatralnym „Heracles y Hebe”, przygotowanym przez krakowski Teatr Muzyczny na Wawelu.

Zamek królewski na Wawelu pamięta najstarsze dworskie spektakle teatralne z pierwszej połowy XVI w. Najlepsze z nich odbywały się w sali Senatorskiej. Towarzyszyły wielkim uroczystościom dworskim, zaślubinom czy koronacjom. Gdy w 1609 król Zygmunt III opuścił Kraków, by osiedzić w Warszawie, wyjechali z nim również aktorzy. Zamek królewski opustoszał.

W 1679 wystawiono jednak jeszcze raz na zamku wawelskim spektakl z okazji uroczystości koronacyjnych króla Jana III i Marii Kazimiery. Była to komedia Stanisława Morsztyna z baletem, ostatni spektakl w dobie Rzeczypospolitej szlacheckiej.

I oto teraz, nawiązując do zdarzenia sprzed 300 lat, krakowski Teatr Muzyczny przedstawił w sali Senatorskiej widowisko „Heracles y Hebe” według scenariusza Józefa Opalskiego, w inscenizacji, reżyserii i choreografii Henryka Tomaszewskiego, scenografii Jacka Wrzesińskiego, pod kierownictwem muzycznym Ewy Michnik. Scenariusz utrzymany jest w konwencji XVII-wiecznych widowisk teatralnych. Zjawiają się osoby i sytuacje sprzed trzech wieków — król Jan III, królowa Marysięńska i dwór, a z nimi muzycy i aktorzy. Przy dźwiękach muzyki aktorzy odgrywają przed parą królewską przedstawienie o dziejach Heraklesa. Pomysłowy i oryginalny scenariusz zawiera wszystkie elementy XVII-wiecznych przedstawień dworskich: wyrażone przy pomocy pantomimy przygody bohatera (Herakles spotyka podczas wędrówki różne pokusy — Virtus wabi go mirażem walk, męstwa, Voluptas kusi jabłkiem mi-

łości), scenę walki (Herakles walczy z niewolnikami stylizowanymi na Turków), igraszki miłosne i muzykę (świetnie, w stylu XVII-wiecznym śpiewał arie Piotr Kusiewicz), recytacje (Anna Lutosławska jako Hebe, bogini młodości, wygłaszała wiersze Stanisława Morsztyna), wreszcie w II części widowiska — elementy zabawy (załoty bożka Pana do Heraklesa), które były nieodłącznym składnikiem ówczesnych widowisk. Świetne były postacie zannich rozpoczynających i kończących spektakli. W komedii dell'arte ich zadaniem było zazwyczaj komentowanie przebiegu wydarzeń: tu, pełni radości, przywoływali do życia postaci z historii, a na końcu pełni smutku żegnali je.

Tak wygląda w skrócie fabuła widowiska. Kryje jednak ono w sobie coś więcej, co inscenizacja i reżyseria Henryka Tomaszewskiego znakomicie wyeksponowała. Chodzi o ukazanie, o wskrzeszenie naszej historii, dawnej świetności w starych murach zamku królewskiego na Wawelu. Tomaszewski znany jest z tego, że od przeszło dziesięciu lat inscenizuje sztuki-wizje, nierealne, jakby z pogranicza snu. Jego teatr ruchu, łączący w sobie elementy pantomimy, baletu i słowa, znalazł tu dla siebie doskonały grunt. Wszystkie elementy spektaklu zostały podporządkowane tej treści scenariusza.

Wskrzeszenie przeszłości, zabieg ten może się dokonać jedynie w kategoriach nierealnych. Aura nierealności otaczała wejście pary królewskiej (od strony widowni) w ciemnej sali (oświetlono jedynie orszak królewski) a nawet poprzedzające je występy dwóch zannich, rodem z komedii dell'arte. Podobnie działo się, gdy para królewska opuszczała salę. Gra, ruch, mimika aktorów, światła, zachowanie się całego orszaku królewskiego, który chwilami jakby zastęgał w bezruchu, wszystko to tworzyło atmosferę nabrańską tajemniczością, odrealnioną, a jednocześnie pełną ekspresji. Dodajmy do tego głuchy odgłos kroków Mistrza ceremonii —

tak wkraczała przeszłość do sali Senatorskiej anno Domini 1980.

Oglądaliśmy piękne i niezwykle widowisko, gdzie elementy baletu, świetnej pantomimy, muzyki i gry świateł przeplatały się, dając niecodzienne przeżycie. Wszystkie szczegóły były bardzo starannie i ze smakiem skomponowane. Począwszy od muzyki, która spełnia w tym spektaklu dużą rolę, muzyki złożonej z utworów kompozytorów XVII i XVIII wieku (Haendel, Corelli, Vivaldi, Jarzębski, J. S. Bach), aż po bardzo piękne kostiumy projektowane przez Jacka Wrzesińskiego.

Postacie króla i królowej odtwarzali (na premierze) Jacek Suliga i Małgorzata Urań. Heraklesa, bohatera spektaklu granego przez trupe aktorów komedii dell'arte przed parą królewską, przedstawiał Czesław Biłski, solista Pantomimy wrocławskiej. Spektakl był wielką apoteozą bohaterskich czynów króla i jego miłości do Marii Kazimiery. Herakles, ulubiony bohater mitologii greckiej, ideał dzielności i męstwa, uosabiał dzielność króla Jana, za co otrzymał na Olimpie nagrodę: puchar ambrozji z rąk Hebe i wieniec z rąk Virtus.

Wśród tancerzy krakowskiego Teatru Muzycznego zwracała uwagę bardzo dobra Alina Towarnicka jako Voluptas i dwaj zanni: Jan Starowicz i Włodzimierz Szlęk. Soliści Pantomimy wrocławskiej — obok Czesława Biłskiego — Marek Oleksy (Hermes) i Krzysztof Szwaja (bożek Pan) byli znakomici.

Krakowski Teatr Muzyczny dokonał ważkiego dzieła: wznowił teatralne spektakle na zamku królewskim na Wawelu, pozwolił nam przeżyć fragment świetnej przeszłości, złożył hołd pamięci króla Jana III Sobieskiego, zwycięzcy spod Chocimia i Wiednia, a uczynił to wszystko w formie artystycznej wysokiej klasy.

MIECZYSLAWA HANUSZEWSKA

* Z wiersza Stanisława Morsztyna, wygłoszonego przez Hebe przed parą królewską podczas przedstawienia „Heracles y Hebe”.

ŻYCIE
LITERACKIE
13.07.1980



DNI KRAKOWA '80

...i przystrojono Wawel na wielką, narodową scenę, przywołano królów i powstańczych wodzów, rozświetliły noc sobótkowe ogniska, ryczący smok utopił się w płonącej Wiśle, popłynęły wianki... Jak kaže poeta i odwieczna tradycja — tak było na Wyspiańskiego polskim Akropolis w czerwcową sobotnią noc, choć ostatnimi laty, tu — pod Wawelem — nie bardzo chciano słuchać poetów i tradycji. Kiedy lat temu już 44 zawiązał się Obywatelski Komitet Dni Krakowa, proklamowała prasa, iż ...myślą przewodnią inicjatywy był zamiar unaocznienia sferom swoich i obcych historycznej roli Krakowa, wielkości jego tradycji oraz przodowniczego statusu w życiu narodu na polu kultury i sztuki; hasła te będą stale

ideą przewodnią Dni Krakowa na przyszłość... Tymczasem od lat dziesięciu Dni Krakowa zniknęły ostatecznie z magistrackiego kalendarza. Wówczas o skreślone urzędniczym ołówkiem imprezy upominała się inna krakowska gazeta. Potem, za przyzwoleniem zwierzchności, gazeta nałożyła na swoje miasto regularną „kontrybucję” w postaci wielkiej fantowej loterii i tysięcy kart uczestnictwa, również honorowanych losowanymi nagrodami. Wszystko po to, aby nie zadiukać się w państwowej kiesie. Obywatele narzucony haracz spłacali chętnie, grając za 10 zł nie tylko o loteryjne fanty. A w gazecie gra toczyła się o wszystko, bowiem taki kredyt zaciągnąć można w Czytelników tylko raz. Kto wygrał? Sto tysięcy ludzi zasiadło w sobotę w teatrze ogromnym Krzysztofa Jasińskiego, słuchając Pieśni Wawelu płynącej Wisłą. Powiechie, że nie sztuka tu zagrać historyczny spektakl mając Wawel za

scenę, aktorów, statystów i zespoły (razem — 2 tys. osób), oświetlenie z 3 największych w kraju wytwórni filmowych i wyspecjalizowanego w realizacji widowisk-gigantów Jasińskiego. A jednak jest sztuka nie lada sprowadzić w to miejsce 100 tysięcy widzów, mimo transmitowanego w tym samym czasie meczu o mistrzostwo Europy w piłce nożnej.

Podwawelskie widowisko było największym przedsięwzięciem świata „Gazety Południowej”. Od tego roku jest finałem Dni Krakowa, które wróciły do swojej nazwy sprzed lat.

W godzinę po zakończeniu kilkuset imprez nie sposób zrelekcjonować nawet tych najciekawszych. Pozostaje jednak wrażenie obcowania z wielką kulturą. I to jest sukcesem niewątpliwym twórców, organizatorów i wykonawców. To jest sukcesem miasta. Można było przecieć w tej mnogości inicjatyw zagubić szlachetną nie wielkiej tradycji i sztuki godnej historii podwawelskiego grodu. Jak łatwo o takie materiały pomieszanie, niech świadczą mnożące się dni wszelanie, festiwale sztukmistrzów, jarmarki, na których nie zyskuje się kultury a traci pieniądze.

Co sprawiło, że na wielu płaszczyznach dochodziło do spotkań nieoczekiwanych — takich, które głęboko zapadają w świadomość i pamięć widzów? Jeśli na takie pytanie jest w ogóle jednoznaczna odpowiedź-recepta, to jest nią powaga, z jaką w Krakowie traktuje się sztukę. Ale nie jest to ten rodzaj namaszczenia, który zabija każdy pomysł czy formę wykraczającą poza konwencjonalne sposoby kontaktowania się z odbiorcą. Więc obok tej najeżonej kulturze powagi — świeżość i odwaga prezentacji dorobku artystycznego. A nawet dowcip i umiętne nawiązanie do tradycji wielkiego plebejskiego widowiska. I tak, wspaniały Fe-

stiwał Muzyki Krzysztofa Pendereckiego na Wawelu, w Collegium Maius i w krakowskich kościołach nie mógł przeczyć swym tonem i rangą „Wyzwoleniu” Stanisława Wyspiańskiego granym na dziedzińcu wawelskim. Na tym samym dziedzińcu jakże inaczej brzmiały arie „Straszego dworu”. Inaczej, a jednak w tej samej wielkiej tonacji. Tej zasadzie różnorodności, połączonej nicią wspólnego zafascynowania sztuką, nie przeczyło widowisko pantomimiczno-baletowe Henryka Tomaszewskiego „Heracles y Hebe” wystawione w Sali Senatorskiej zamku królewskiego na Wawelu. Nowoczesność artystycznej formy wyrazu łączyła się z wielką historią tej sali tak naturalnie jak to jest możliwe tylko w Krakowie. To przenikanie się współczesnej sztuki polskiej z historią i tradycją miasta stanowiło o niezwykłości przeżyć widzów i słuchaczy. Dla twórców to kojarzenie współczesności z tradycją było nie tylko kwestią scenarii, którą Kraków miał zawsze. To była również kwestia głębokiego odczucia miejsca artysty w narodowej tradycji kulturalnej. Sama sceneria nie nobilituje w Krakowie nikogo. By sprostać wielkim skojarzeniom trzeba kunsztu na miarę dawnych mistrzów. I o tym nawet największy twórca doby współczesnej musiał pamiętać. Stąd pasja artystyczna i największa koncentracja wykonawców, stąd atmosfera podniosła, ale nie podnoszona z pomocą koturnów.

A w przerwach między wielkimi spektaklami wesołość równie naturalna i nie wymuszona koniecznością odbicia festynu. Wesołość ludzi, którzy, znając smak powagi, umieją docenić improwizację i radosne miasta poruszenie. Więc jeśli ktoś chciałby liczyć straty i zyski — to powiem tylko jedno: że Dni Krakowa dla polskiej kultury liczyć się będą na lata. (WK)

PRZEKRÓJ

29. VI. 1980

Herakles w Senatorskiej

Przebrzmiały dźwięki „Jutrznii” Pendereckiego w murach mogińskiego opactwa Cystersów. Skończyły się „Dni Krakowa”, których muzyka Pendereckiego była jakby pierwszym i ostatnim akordem. Przez ten czas miasto żyło inaczej, odświętnie, jakby wzniosłej niż na co dzień, jakby w stare mury wstąpił inny duch, którego obecność chciałoby się odczuwać częściej, nie tylko odświętnie, w festiwalowe dni, które trwają, mijają i wszystko wraca do normy. Turyści krążą jak zwykle o tej porze roku po ulicach, szurają papuciami po parkietach sal muzealnych, nie ma jednak już owej szczególnej atmosfery, którą tworzą wydarzenia artystyczne dziejące się „tu i teraz”.

Festiwal muzyki **Krzysztofa Pendereckiego** stał się wielkim wydarzeniem, ale jego współtwórcami byli nie tylko kompozytor i znakomici wykonawcy. Zagrały również wewnątrz, wypełnione w te dni muzyką, która w nich tkwiła jak klejnot w drogo-cennej oprawie.

„Pasja” nie brzmiała tak nigdzie do tej pory jak w bazylice Bernardynów a dla „Raju utraconego” nie było lepszej scenerii od dziedzińca Collegium Maius choć niewiele brakowało, aby obawy czy uniwersyteckim murem nie zaszkodzi muzyka i publiczność, nie pozbawiły nas tego niezapomnianego przeżycia. Nie znajdzie się również w Krakowie lepszej oprawy dla widowiska „Herakles i Hebe” niż sala Senatorska na Wawelu, gdzie pokazano je podczas dwóch kolejnych wieczorów i żal, że rygory

ochronne zamkowych wnętrz nie sprzyjają tego typu imprezom, ograniczając ilość melomanów, którym pozwolono obejrzeć ów fascynujący spektakl.

Kiedy teraz wracam pamięcią do chwil, które dostarczały przeżyć artystycznych najwyższej rangi, łączę je właśnie z festiwałem muzyki krakowskiego kompozytora oraz inauguracją sceny barokowej Krakowskiego Teatru Muzycznego jaka odbyła się w sali Senatorskiej wawelskiego zamku. W obydwu wypadkach wysoko podniesiono poprzeczkę poziomu artystycznego. Pierwszy spektakl nowej sceny KTM tylko potwierdził ambitne zamierzenia o jakich niedawno mówiła nam w wywiadzie **Ewa Michnik** — kierownik artystyczny teatru. Zamek wawelski udostępnił jednak swe wnętrza scenie barokowej tylko okazjonalnie. Jakie będą jej dalsze losy, gdy na salę Senatorską wstęp znów będą miały tylko wycieczki w kapiach?

Festiwal Pendereckiego śledziła rzesza melomanów przy odbornikach radiowych i telewizyjnych: „Heraklesa i Hebe” mogło obejrzeć jednorazowo ledwie sto osób, bo „tyle była w stanie pomieścić największa z zamkowych sal. Ale tylko w niej mogła się odbyć ta premiera. Tylko to miejsce było dla niej scenerią najbardziej właściwą. W swoim scenariuszu **Józef Opalski** przypomniał zdarzenia jakie utrwaliły kronikarskie zapisy. Właśnie w tej sali w 1678 r. obecność króla Sobieskiego i Marii Kazimierzy uświetniono operą. Ale podczas „Dni Krakowa” nie

obejrzeliśmy tutaj opery, lecz urzekające widowisko, gdzie subtelność muzyki mistrzów baroku zespoliła się z ekspresją baletu i pantomimy. Pozostało niezatarte wrażenie, które odnosi się tylko w obcowaniu z prawdziwą sztuką.



Kiedy publiczność wchodzi do sali, na scenie stoją tylko **Zaccogmino** i **Policiolello** — dwaj „zanni” rodem z commedia dell'arte. Trwają w bezruchu, w oczekiwaniu. W dalszej części spektaklu będą czynnymi świadkami widowiska, które rozpocznie się z chwilą, gdy przygasną świeczniki a przez drzwi wiodące z klatki schodowej wejdzie mistrz ceremonii którego kroki niosą się pogłosem po zamkowej sali. **Marek Oleksy** w tej roli jest niezwykły. Każdym gestem, każdym drgnieniem twarzy i spojrzeniem buduje niesamowitą postać mistrza-animatora, za którego sprawą do tej sali wchodzi królewski korowód a trupa aktorów przy dźwiękach muzyki, sztuką gestu i tańca, opowiada przed parą królewską historię **Heraklesa i Omphale**, greckiego herosa i królowej przy której jak chce mitologia, maż wielkich czynów zatracił się w miłostkach a oręż zamienił na kadziel. W końcu jednak przypomniał sobie własne powołanie, odnalazł w sobie na powrót męstwo i pokonał wrogów. Przekorna przypowieść jaką aktorzy snują przed parą królewską przypomina, że **Sobieski** nie zyskałby sławy, gdyby pewnego dnia nie porzucił sypialni królowej i nie ruszył

pod Wiedeń, czego konsekwencje są już ogólnie znane.

Ta historyjka jest popisem artystów Pantomimy Wrocławskiej i tancerzy KTM. Świetny **Herakles (Czesław Bilski)** z wdziękiem zatańczona przez **Alinę Towarnicką Omphale**. Bożek Pan w wykonaniu **Krzysztofa Szwaja** to kolejny popis doskonałego opanowania sztuki pantomimy.

Henryk Tomaszewski zrealizował spektakl z wielkim kunsztem, choć zamyśl zestawienia znakomitych mimów z Wrocławia z krakowskimi tancerzami, którzy wciąż się muszą uczyć doskonałości, mogli się wydać początkowo ryzykownym. Okazało się jednak, że pod ręką wielkiej klasy artysty i mając za partnerów doskonałych aktorów Pantomimy, nasi tancerze zaprezentowali się ze swej najlepszej strony. Praca z Tomaszewskim uświadomiła im po prostu, że precyzja i doskonałość tak w baletcie jak i pantomimie nie biorą się z bożej łaski lecz są rezultatem systematycznej pracy, wynikiem żmudnego powtarzania każdego gestu, następstwem wielkiego skupienia. Ta współpraca zaowocowała nie tylko świetnym spektaklem, ale stała się okazją do niejednej głębszej refleksji. Dlatego możemy nadzieję, że kontakt z Tomaszewskim — nie pierwszy przecież w historii KTM — nie pozostanie tylko jednorazową przygodą artystyczną i w przyszłości doprowadzi do jeszcze niejednej premiery, z której strona krakowska wyciągnie nie mniejsze korzyści niż przy „Heraklesie”.



Jest scena w tym spektaklu, którą pamięta się długo. Oto kończy się barwne widowisko, mistrz ceremonii wyprowadza z sali parę królewską i towarzyszących jej muzyków, znikają

mitologiczne postacie. Rozjaśniają się światła a na pustej scenie pozostają tylko „zanni” (w tych rolach liryczni i zabawni na przemian **Włodzimierz Szlęk** i **Jan Starowicz**). Chwile radości i odświeżonej zabawy minęły bezpowrotnie. Odszedł wycarowany z przeszłości korowód. Na scenie pozostały tylko rekwizyty, którymi zabawa tylko potęguje nostalgię za „czymś co minęło”. Dlatego „zanni” przerywają zabawę i powoli, jakby z ociąganiem schodzą ze sceny. Flet gra przejmującą melodię, która staje się coraz bardziej cicha aż milknie zupełnie gdy tamci dwaj znikają za drzwiami. Commedia skończona. Minęło tyle dni a wciąż mam przed oczami tamtą scenę. Może dlatego, że wstęp na salę zamkową znów jest dozwolony tylko dla zwiedzających.

Jerzy Piekarczyk



GAZETA

PÓŁDNIOWA

4-6. vii. 1980

HERAKLES I HEBE NA WAWELU

PUBLICZNOŚĆ zgromadzona w sali senatorskiej wawelskiego zamku uczestniczyła w wielkim przedstawieniu dworskim w wykonaniu aktorów wrocławskiego Teatru Pantomimy i krakowskiego Teatru Muzycznego, wśród których wystąpiła Anna Lutosławska. Widowisko „Heracles y Hebe”, oparte na scenariuszu pióra Józefa Opalskiego, w inscenizacji i choreografii Henryka Tomaszewskiego, należy uznać za jedno z ciekawszych wydarzeń teatralnych ostatnich lat. Jest to bowiem przedstawienie jednolite artystycznie, kryjące w sobie wiele możliwości interpretacyjnych, w wykonaniu doprowadzone do perfekcji.

Spektakl zbudowany został na zasadzie teatru w teatrze. Ramę zewnętrzną stanowią tu scenki improwizowane przez Zannich (Policionello

— Włodzimierz Szlek, Zacagnino — Jan Starowicz). Postaci rodem z komedii dell'arte rozpoczynają przedstawienie, ingerując w wydarzenia, przyjmując postać bądź to komentatorów, bądź to aranżerów widowiska. Wreszcie są to prawdziwi słudzy teatru: organizują czas spektaklu, podają bohaterom rekwizyty, przyczyniają się do zaistnienia aktów metamorfozy (wręczając Mistrzowi Ceremonii kaduceusz — czynią zeń Hermesa). Przedstawienie wewnętrzne, inscenizowane przez Mistrza Ceremonii (Marek Oleksy), to właściwe widowisko pt. „Heracles y Hebe”, roztożone przed oczyma Jana III (Jacek Suliga) i Marii Kazimiery (Malgorzata Uranek) na uroczystości koronacji pary królewskiej Anno Domini 1676. Opowieść o Heraklesie na rozdrożu została wykorzystana w widowisku jako alegoria poczynań wojennych i martymonialnych Sobieskiego. A zatem jesteśmy świadkami spotkania Herosa z Virtusem, miłości do pięknej Omphale, perypetii zakochanego Pana. Zwycięstwo rozkoszy i miłości kończy pierwszą część przedstawienia wewnętrznego. Zażenowany, ale radosny dwór opuszcza swe miejsca, kroczy drogą wskazywaną przez Mistrza Ceremonii.

Zanni komentują minione wydarzenia i zapraszają widzów na królewskie pokoje.

Część druga rozpoczyna się uroczystym menuetem Händla granym na wejście dworu. Jest noc, Herakles rozstaje się z ukochaną, a będąc odziany w jej szatę, wabi bożka Pana. Ten wkrótce rozeznaje się w sytuacji i rozpoczyna fantastyczny taniec opętania, walki i zawiędzonych nadziei. Hebe, nie mogąc patrzeć na niemieckie zajęcia Heraklesa imającego się kądzieli, udziela herosowi nagany. Mistrz Ceremonii inscenizuje obraz tańca-walki Virtusa z janczarami. Herakles pójdzie drogą ořeza. Tymczasem na scenę powracają nieszczęśliwi, okaleczeni Zanni. Tak zakończyła się ich wojenna przygoda. Apoteoza Heraklesa, przeniesienie bogów na Olimp, tylko pozornie wieńczy przedstawienie. Pozostają na deskach sceny Zanni, rekwizyty. Z daleka płynie smutna melodia fletu.

Czesław Bilski (Herakles) gra w przedstawieniu szczególnie ważną rolę. Stwarza obraz Herosa na rozdrożu — uwikłanego w zakulisowy spór miłości i sławy wojennej. Wybór drogi nie zależy od bohatera.

Heraklesowi pozostaje jedynie zmiana dyktatorów. Pierwszym z nich jest przykład Hebe i Virtusa, drugim zaś — rozkosze miłości Omphale. Herakles Bilskiego jest panem i władcą maczugi, lecz nie jest panem swych kroków.

Jednolitość artystyczna przedstawienia, zwartość poszczególnych scen, płynne przejścia pomiędzy następującymi po sobie fazami widowiska sprawiają, iż Eros i Thanatos, polskość i uniwersalność, historia i teraźniejszość są alternatywami tego samego rdzenia. Jest nim zmaganie się człowieka z czasem. Stąd obsesyjne wręcz przeczuwanie końca, objawiające się w powolnym rozkładzie ruchu scenicznego, zmianie gestów adoracji na gesty zamierania, schodzenia, opuszczania. Odejście od dworu jest wymarszem psujących się zabawek. Zanni nie mogą się porozumieć. Rekwizyty wędrują do pułstego bębna. Jeszcze flet towarzyszą widzom (także aktorom) wawelskiego spektaklu, odegranego w obecności historii zapisanej w arrasach. W ten sposób Tomaszewski zatara granicę pomiędzy teraźniejszością a przeszłością.

WŁODZIMIERZ SZTURC

na minuty.

W bazach lotniczych ogłasza
łogi ośmiosilnikowych B-52 (ka
bronią wodorową) zajmują mie
maszyny gotowe do startu, siln
strategicznego gotowa do lotu,
stanowiska rakiet strategicznych
palenia; 1054 „Minutemanów”
ny w wieloczołowe główce w
okrętach podwodnych, zanurzo
świata — alarm! Na elektronicz
rzutnie rakiet. Załogi na stan
jach wystartowały z pełną ob
Ich system łączności pozwala
każdą amerykańską jednostką
jący się na pokładzie generał
tychmiast dowodzenie na wypade
ha zostało zniszczone w czasie
ska, którego położenie zna nie
runku bazy Andrews pod Waszy
ruchomy polowy punkt dowo
na pokład najwyższego dowódcę
noczonych. Prezydent powinien
wojnę, która się zaraz rozpocz
wietrza.

Prezydent nie został obudz

Po 3 minutach i 12 sekund
sne. Żaden z pozostałych sys
potwierdził komputerowego
cielskie rakiety nie wzniosły
czyć Stany Zjednoczone. Jak
nisterstwo Obrony, przyczyna
mieszania stał się jeden, wad
wartości 46 centów. Odwołani

KIERUNKI "
" 20. VII. 1980

Mimo sezonu teatralny nie przyniósł, niestety, w naszej choreografii ani jednego wybitnego spektaklu baletowego. Wyjątek stanowi kameralna kompozycja Henryka Konwińskiego „Epitafium” (muz. T. Szeligowski) w Teatrze Wielkim w Poznaniu, o czym poprzednio już pisałem, oraz w Krakowskim Teatrze Muzycznym „Heracles y Hebe” — spektakl jakiego nie oglądano u nas od wielu dziesięcioleci.

Kanwą krakowskiego przedstawienia stał się fakt znany w historii polskiego teatru. Otóż w niedzielę przewodnią roku 1676 z okazji uroczystości koronacyjnych Jana III Sobieskiego i Marii Kazimierzy odegrano na Wawelu w sali senackiej „Balet podczas szczęśliwej koronacji króla Jegomości Jana III w Krakowie, 12 Aprilis 1676”. Ten ówczesny „balet dworski” — w choreologii znany jako „ballet de cour” — przybyły do nas z Francji był oczywiście dość odległy od tego, co dziś nazywamy baletem. Obok choreografii ważną rolę spełniała recytowana poezja i śpiew. I chyba tylko dzięki temu polska teatrologia unika terminu ballet de cour, nazywając ten rodzaj barokowego teatru „komediami” bądź „dramma per musica”.

Ow „Balet podczas szczęśliwej koronacji” Sobieskiego i Marysienki urozmaicała 300 lat temu poezja Stanisława Morsztyna, której fragmenty znalazły się i w dzisiejszym spektaklu. Oto próbką tej poezji z inwokacji w „Heraclesie y Hebe”:

*„I Bogom wolno porzuciwszy pracę,
Ktoremi rzeczy sprawują podobne,
Na skryte czasem umknąć się pałace,
Odlotne myśli choć wszystkim potrzebne,
A mając wdzięczny odpoczynek zyskiem
Pozwolonym się zabawić igrzyskiem”.*

Przedstawienie krakowskie „Heracles y Hebe” nie jest jednak próbą odtworzenia baletu koronacyjnego sprzed 300 lat, jest natomiast próbą nawiązania do tradycji barokowego baletu dworskiego. Libretto, czy też raczej scenariusz tego przedstawienia jest pomysłu Józefa Opalskiego, który w zrecznie przez siebie skonstruowaną anegdotę wplótł postaci z trzech różnych światów: historii, mitologii i comedii dell'arte. „Cała inscenizacja dziejów Heraclesa i Hebe — pisze w scenariuszu Opalski — grana jest wyraźnie w kierunku pary królewskiej sugerując niedwuznacznie, że historia małżeństwa herosa i bogini miłości jest alegorią miłości Jana III i Marysienki i triumfów wojennych króla”. Natomiast Henryk Tomaszewski realizując ten scenariusz zrobił z niego balet-pantomimę; gatunek teatru choreograficznego dość rozpowszechniony jeszcze w XIX w., ale w naszym stuleciu już zupełnie zapomniany.

Zaskakująca w tym przedstawieniu jest wartość łączącej się akcji, a nade wszystko stylistyczna jednolitość formy. Wszystko się tu na zmianę uzupełnia i przeplata: pantomima z kompozycją tańca, śpiew z muzyką mechaniczną z taśmą i muzyką żywą, wreszcie tyle zróżnicowanych postaci ubranych w świetne kostiumy projektowane przez Jacka Wrzesińskiego. Wystawienie „Heraclesa y Hebe” w sali senackiej na Wawelu nie jest przypadkiem, ale znów ukłonem w stronę tradycji. Bowiem właśnie w tej sali w XVI i XVII w. odbywały się przedstawienia teatru dworskiego, póki Zygmunt III nie przeniósł stolicy do Warszawy, gdzie znów zamek królewski stał się miejscem wielu wspaniałych widowisk teatralnych.

Jeszcze jedna rzecz godna odnotowania. Mianowicie „Heracles y Hebe” inauguruje działalność Sceny Barokowej przy Krakowskim Teatrze Muzycznym. Nie bez znaczenia jest też fakt współpracy przy tym spektaklu tancerzy z Krakowa i mimów z Wrocławskiego Teatru Pantomimy — rzecz raczej bez precedensu w naszych teatrach muzycznych. Tak więc w tym ubogim choreograficznie sezonie teatralnym najciekawszą premierą staje się balet-pantomima „Heracles y Hebe”. Uzmysławiając nam jednocześnie jak bogate (a ciągle nie doceniane) tradycje posiada polski balet, po wtóre — jak wiele jeszcze możliwości (ciągle nie wyzyskanych) kryje w sobie twórcza myśl choreograficzna.

KULTURA

TEATR
"W SALI
SENACKI"

17. 08. 1980

aut. JAN BERSKI

Na kawie u króla

TEGO wieczoru wszystkie drogi w Krakowie prowadziły pod Wawel, na brzegi zakola Wisły. Zapelnily się bulwary i nadwiślańska murawa. Najdogodniejsze miejsca były po drugiej stronie rzeki, vis à vis zamku. Tu widzieliśmy wszystko jak na dłoni. A było co oglądać. Punktualnie o dziesiątej wieczorem hejnał krakowski ze wzgórza rozpoczął „Pieśń Wawelu” — wielkie widowisko, które zwykle określamy „światło i dźwięk”, choć tu, poza światłem grali żywi aktorzy, tancerze, kukły i przeróżne rekwizyty. Nie trzeba nikogo przekonywać, że najbardziej działała na wyobraźnię scenografia, absolutnie idealna — wspinały zamek na wzgórze, rozległe brzegi rzeki, szerokie jej koryta. Zamek — symbol, wpleciona wń legenda, tradycja, znaki historii. Wykorzystał tę szansę reżyser widowiska Krzysztof Jasiński. Jedno „ale”, jakie mam do tego przedsięwzięcia, dotyczy doboru i układu niektórych wygłaszanych tekstów, tych poza literackim cytatem.

Scenariusz sięga daleko w przeszłość, zgodnie z legendą do krakowskiego smoka, Wandy, co nie chciała Niemca. W nadwiślańskim teatrze paradowali przed nami również wielcy Piastowie i Jagiellonowie, kosynierzy z Kościuszką na czele, Jan Kochanowski, polscy rewolucjoniści, Chochół z „Wesela”, spalony później na stosie. Wymownie i akuracie zabrzmiły tu głoszone ze szczytu wieży słowa Wyspiańskiego: „Teatr mój widzę ogromny (wielkie po wietrzne przestrzenie, ludzie je pełnią i cienie), ja jestem grze ich przytomny”. W pochodzie dziejów i losów narodu udało się zarazem zawrzeć refleksje nad czasem dzisiejszym.

Ostatni akt widowiska, to tradycyjne wianki, płynące barki z „żywymi obrazami”, ogniska nad brzegiem, tańce i śpiewy. Trzeba przyznać, że krakowianie dobrze znają swoje pieśni — publiczność wtórowała wykonawcom szczególnie ochoczo przy krakowiakach. Szczodrze nagradzała brawami tańce, a przede wszystkim efekty świetlne, bogatą iluminację wzgórze i zamku, pokazy ogni sztucznych. Rzeczywiście — rozmachu, bezbłędnej funkcjonowania całej maszyny (jak w zegarku poruszało się prawie 3 tys. wykonawców, żaden reflektor nie spóźnił się ani o sekundę) nie można odmówić realizatorom „Pieśni Wawelu”. Pokazują ją, a inicjatorką była „Gazeta Południowa”, raz do roku, od dziesięciu lat, zawsze przy pełnej „widowni”.

Czami wyobraźni widzianym równie atrakcyjne i lubiane przez publiczność, choć mniej

szę, „światło i dźwięk” na Długim Targu w Gdańsku, od Ratusza po Zieloną Bramę. Historia napisana dla tego miejsca scenariusz nie lada — tylko go pozbiierać z rozrzuconych fragmentów w całość i zainaugurować nią np. Dni Gdańska.

Krakowianie „Pieśnią Wawelu” zakończyli w ubiegłą sobotę świąteczną dekadę swojego miasta. Zaniechane przed dziesięciu laty Dni Krakowa wracały w tym roku z wielką paradą. Program każdego dnia pękał od ciekawych propozycji: najczęściej wymyślonych a propos.

Po tym ogóle kilka bodaj przykładów, by poprzeć spostrzeżenie, że dużo, wcale nie znaczy byle co. Miał oczywiście Kraków sporo własnych atutów nie do przegrania, zaprosił także wykonawców i zespoły z innych miast kraju i swojego województwa. Gdańsk reprezentował Teatr „Wybrzeże”, wystawiając na scenie Teatru Starego „Iwone księżniczkę Burgunda” Gombrowicza i „Wychowankę” Fredry. Wielka Orkiestra Symfoniczna PRiTV z Katowic, orkiestra i chór Filharmonii Narodowej — to zespoły, które obok krakowskich wzięły udział w festiwalu muzyki Krzysztofa Pendereckiego. Jeśli zważyć, że rozbrzmiewała ona na dziedzińcu wawelskim oraz Collegium Maius, że inne koncerty można było wysłuchać w Sali Senatorskiej na Wawelu — oprawę dla wielkiej muzyki dał Kraków znakomita. Podobnie dla teatru, kiedy to miejscem spektakli („Straszny dwór” Moniuszki, „Wyzwolenie” Wyspiańskiego) był również dziedziniec wawelski, Sala Senatorska, Barbakan, estrada na Rynku Głównym przed Sukienicami, Błonia (czyli wesela krakowskie). W noc poezji autorzy recytowali swoje wiersze u stóp pomnika Adama Mickiewicza. Złaśliwcy twierdzili, że wieszcz Adam co najmniej kilkakrotnie chciał uciec z kokotu, byle nie słyszeć strof poezji nazywanych.

Czy ktoś chciał czy nie — musiał w te dni zauważyć, że miasto ma swoje święto. Szczególnie mieszkający i goście wśród miast, gdzie koncentrowało się wiele wydarzeń. W Sukienicach w Muzeum Narodowym czynna była wystawa „Siemiradzki jakiego nie znamy”, a jej zawartość w pełni odpowiadała tytułowi. Tuż pod Sukienicami tłum gapiów zbierał się przy wielkiej katarynie z ruszającymi się figurkami. Po drugiej stronie na estradzie gromadziły się orkiestry dęte i jaz zowe, schodząc się z różnych ulic po publicznych na nich koncertach. W Domu Polonii i „Pod Jaszczurami” wystawa „Kreków



Rynek krakowski.

Fot. Z. Kosycarz

w zbiorach kolekcjonerów”. Tam trwała aukcja obrazów o Krakowie, tu giełda staroci, a dalej pokaz starych, jakże szlachetnych samochodów.

Były na Dni Krakowa programy, które można z powodzeniem pokazać o każdej innej porze roku i w innym miejscu, ale sporo korespondowało tylko z Krakowem, jak choćby replika wjazdu księcia Józefa Poniatowskiego. Wszystko odbyło się jak niegdyś, a zakończyło wielce ekskluzywnym bale kostiumowym. Tylko 16 czerwca mogła nastąpić, zgodnie z tradycją, intronizacja nowego króla kurkowego. Do wawelskiej tradycji teatru dworskiego nawiązała premiera spektaklu „Heracles y Hebe”. Jak obwieszczało oryginalne zaproszenie „... na akt koronacyjny króla Jana III i królowej Maryi Kazimierzy, na theatrum zamkowym dane...” Jak ongi bywało, siedzieliśmy w Sali Senatorskiej, w obecności pary królewskiej i jej dworu, by podziwiać wdzięczną i kunsztownie wykonaną komedię muzyczną — baletowo — pantomimicznie — słowną, jaką przygotował w tej niepowtarzalnej scenarii sam Henryk Tomaszewski. W przerwie widowiska zaproszono publiczność na komnaty królewskie, by poczęstować pyszną kawą podaną w iście królewskich filiżankach. Przedstawienie Tomaszewskiego zainaugurowało zarazem Scenę Barokową Krakowskiego Teatru Muzycznego. Będzie ona wystawiać swoje spektakle w zabytkowych wnętrzach miasta.

Dochód z krakowskiej premiery przeznaczony był na odnowę (uwaga! nie używa się już określenia rewaloryzacja) zabytków Krakowa. Podobnie jak z kilku innych jeszcze imprez, np. z aukcji obrazów tematycznie związanych z Krakowem. Była to szczególna okazja dla zbieraczy — artyści plastycy zgłosili swe płótna za połowę ich faktycznej wartości. Największą cenę na aukcji osiągnęły obrazy artysty malarza Jerzego Kumali.

Programowa niejako wystawa dni była prezentacja w odre-

staurowanej, zabytkowej kamienicy przy ul. Szpitalnej archiwaliów ukazujących odnowę Krakowa dawniej i dziś. Z interesujących dokumentów, rysunków dowiadujemy się, jak zabiegały o wygląd Krakowa władze miasta, od XVI w. już poczynszy. Nie mówiąc o piśmie w tej sprawie aż Kazimierz Wielki. Zainteresowanie zwiedzających wzbudza list Jana Matejki do Rady Miejskiej, w którym malarz żąda się honorowego obywatelstwa Krakowa na znak protestu przeciw planowanemu wyburzeniu zniszczonego XIII-wiecznego szpitala św. Ducha. Na nic się to jednak zdało. Ofiarą „upiększania” miasta w tym czasie padło niestety kilka starych obiektów, np. mury miejskie, Ratusz. Jak to strata, umiała ocenić wtedy niewielu, dzisiaj wiemy to na pewno chyba wszyscy. Przez dziesiątki lat sprawa odnowy Krakowa zajmowała tak naprawdę garstkę miłośników miasta, opracowywali projekty, prowadzili boje czasem tylko teoretyczne, dokonywali spisów stanu posiadania, co obecnie okazuje się dokumentacją wprost elementarną. Dopiero pamiętna uchwała z 1974 r. nadała odnowie zabytków Krakowa należną rangę. Dzieje walki o piękno starego grodu nad Wisłą ukazuje właśnie ta wystawa, uznana za jedno z najciekawszych wydarzeń Dni Krakowa.

Zaglądając jeszcze raz do wydrukowanego programu dni znajdujemy załączoną tam niewielką broszurkę. To wykaz i informacje o przedsiębiorstwach oraz instytucjach, które wsparły organizatorów pomocą finansową i materiałową. Naliczyłam ich w sumie prawie 160. Bez nich również nie mogłyby się odbyć z takim rozmachem tegoroczne Dni Krakowa.

Anna
Kościelecka

— Widzi pan ten znak?! —
Fajny facet, dawno nie zdarzy-
o mi się widzieć tyle auten-
tycznego zapachu.

Przed nami gesta sieć roz-
szarów. Maszynista pakuje ter-
nos i dobrze mi radzi.

— Niech pan się nie pcha
a Karsznice, tam się zaczyna
lepsza jazda, tłok, częste po-
toje...

— To jest fart! Na jedną pen-
sję zdarzy się napracować za
cztery. A pensje — 6, 7 ty-
sięcy... i niech pan sobie nie
wyobraża, że tu są jakieś „le-
wizny”... jakie tu mogą być
„boki” — baby pan do kabiny
nie weźmiesz, bo to nie szosa,
cudzego w wagonie nie prze-

— jeszcze w tym cholernym listo-
padzie 10 ostatnich wagonów,
które wyskoczyły z szyn i na-
wet... jeden środkowy.

pan w
— Z
— N
ten lok
— To
kę na

M

GŁOS WYBRZEŻA

29.06.1980



Antonim, także ratownikiem.

For

żą schronić się w portach, a
bywa, że w opalach znajdują
się i większe statki. Oczywiście
cie morze nas również nie o-
szczędza. Niejeden ratownik
wracał z akcji ze zdeformo-
wanymi nadbudówkami, wy-
bitymi iluminatorami, oblo-
dzonym pokładem. Są to jed-
nak dzielne statki i trzeba
im wierzyć. No i własnym u-
miejtnościom oczywiście też.
Mówi się potocznie, że mo-
rze sprzyja odważnym i jest
w tym wiele prawdy, ale
myślę, że jeszcze bardziej
sprzyja rozważnym i ce-
ni dobre rzemiosło, rzetelną
robotę, równie ważną na po-
kładzie, jak i na lądzie.

Julian Moskal pracuje w
PRO od początku jego ist-
nienia, prawie 30 lat. Rodzin-
ną tradycję kontynuuje je-
go syn: Antoni — marynarz
na tym samym „Jantarze”,
na którym ojciec zdobywał
oficerskie szlify. Nie poszedł
tam dla pieniędzy i zaszczy-
tów; zarabia się lepiej we
flocie handlowej, przywile-
jów nie ma, ojciec pytany o
odznaczenia odpowiada krótko:
żadnych. Wybrał ten za-
wód, bo jest on ciekawy, tru-
dny i męski, bo zostało w
nim jeszcze trochę tego, co
zwykliśmy nazywać — my na
lądzie — romantyzmem mo-
rza; choć oni takich okreś-
leń nie używają. Wybrał też
firmę, której nie kwestiono-
wany dorobek i dobre imię
znane jest w świecie.

Krótką statystyką tych 30
lat PRO: 2893 akcje ratowni-

cze, pomo-
osobom, w
z ostatec
6920 usług
wydobytych
niętych p
nych, wie
wanych z
niosły mil
własny model ratownictwa,
który sprawdził się i wysoko
jest ceniony przez kraje mor-
skie.

Z okazji jubileuszu brytyjs-
kiego ratownictwa morskiego
w 1924 roku Conrad napisał:
„Tylko ci, którzy poszli na
morze dla zdobywania środ-
ków do życia wiedzą, jakim
zaufaniem mogą darzyć służ-
bę ratowniczą utworzoną dla
ich dobra, a dzięki szczerości
tych, którzy żyją na lądzie.
Ja, brytyjski marynarz, ma-
jący w dorobku ok. 20 lat
służby, mogę zapewnić, że w
sercach marynarzy wszystkich
narodów zbliżających się na
swoich statkach do naszych
brzegów jest takie przeświad-
czenie i uczucie pewności, ja-
kie daje istnienie stacji rato-
wniczych z ich zawsze goto-
wą załogą”. Słowa te dedyku-
ję kapitanowi „Monsuna” Ju-
lianowi Moskalowi i jego ko-
legom.

Izabella
Greczanik

W ostatnim w tym 1935 roku grudniowym rejsie, gdy ms.
„Piłsudski” zbliżał się do Cieśniny Pentlandzkiej pomiędzy
Szkocją i Orknejami rozszalała się śnieżycą.

Statkom o słabszych maszynach i małej szybkości locje
radzą iść górą nad Orknejami, nawet przy dobrej pogodzie,
by ewentualnie nie powiększyć dekoracji brzegów cieśniny
utworzonej z wraków statków osiadłych na rafach. Nato-
miast podczas panujących tam śnieżyc niebezpiecznie jest
wchodzić w cieśninę nawet statkom o prędkości ponad
dziesięć węzłów. W wypadku konieczności zmniejszenia
szybkości lub zatrzymania maszyn przy spotkaniu z innymi
statkami przechodzącymi przez cieśninę mogą mieć one
duże trudności z powodu silnych prądów.

Pomimo śnieżycy kapitan Eustazy nie kazał zmieniać kur-
su, by jak zwykle w takich wypadkach iść nad Orknejami
i postanowił przejść Pentland nie widząc niczego więcej
oprócz śniegu. O zmniejszeniu przepisowym prędkości z po-
wodu ograniczonej widoczności nie mogło być mowy. W
tym wypadku była dodatkowo noc i widzialność nie było
w ogóle.

Trzeci oficer pocił się, wreszcie zdrętwiał ze strachu, za-
dając sobie tylko jedno i to samo pytanie: — Czym się to
skończy? — Skończyła się śnieżycą, skończyła się cieśniną.

Oficer nawigacyjny nie wytrzymał i spytał kapitana:
— Co pan kapitan miał zamiar zrobić w wypadku spot-
kania innych statków w śnieżycy w Pentlandzie?

— KochAAAany mój! Jeśli pytasz, to nie masz do mnie
zaufania! — odpowiedział kapitan. — Przecież nic nie mo-
że grozić statkowi, którym JA dowodzę!

Ale potem dodał, choć tak, jak gdyby mówił sam do sie-
bie:

— Skąd by się mógł znaleźć w cieśninie jakiś statek,
którego kapitan zechciałby przechodzić Pentland podczas
śnieżycy?...

(Z przygotowywanego do druku zbioru opowia-
dań „Szaman morski”).

861

„Dni Krakowa” — jakich jeszcze nie było!

Dzisiaj na dziedzińcu wawelskim — „STRASZNY DWÓR” — jutro w sali Senatorskiej inauguracja Sceny Barokowej Krakowskiego Teatru Muzycznego

Nie wiadomo, czy jeszcze kiedykolwiek będziemy mieli okazję

zjść do tyłu przeżyć artystycznych na samym Wawelu, warto więc skorzystać z tej niecodziennej okazji. Jaka stwarza Krakowski Teatr Muzyczny proponując dzisiaj o godzinie 21.00 na wawelskim dziedzińcu inscenizację „Strasznego dworu” Moniuszki. Będzie to 95 z kolei przedstawienie tej zrealizowanej pod kierownictwem muzycznym Roberta Satanowskiego, w reżyserii Sławomira Żerdzińskiego opery. Orkiestra dyrygować będzie Stefan Maciewicz. Wiśniewa na 1000 miejsc, a bilety w kasie przed spektaklem!

Jutro natomiast — i tutaj zapowiada się duże wydarzenie — inauguracja Sceny Barokowej Krakowskiego Teatru Muzycznego spektaklem „Heracles y Hebe” w reżyserii Henryka Tomaszewskiego. W roli Hebe — Anna Lutosłowska. Wystąpią także gościnnie soliści pantomimy wrocławskiej. A oto realizatorzy spektaklu: kierownictwo muzyczne — Ewa Michnik, inscenizacja, choreografia i reżyseria — Henryk Tomaszewski, współpraca — Jerzy Referski,

scenografia — Jacek Wrzesiński, libretto — Józef Opalski, reżyseria światła — Kazimierz Urbanowski, asystent spektaklu — Halina Szymańska, konsultacja naukowa — Michał Rożek.

Scena Barokowa — to inicjatywa i pomysły kierownika artystycznego KTM — pani Ewy

(Dokończenie na str. 2)

Dzisiaj na dziedzińcu wawelskim

(Dokończenie ze str. 1)

Michnik. Będzie to od nowego sezonu stała pozycja na afiszu tego Teatru a polegać ma na realizowaniu inscenizacji w zabytkowych krakowskich wnętrzach — ku temu odpowiednich. I tak pierwszą będzie właśnie „Heracles y Hebe” w sali Senatorskiej na Wawelu, z której dochód w całości przeznaczony jest na odnowę zabytków Krakowa.

Kolejną realizacją Sceny Barokowej — będzie „Dydona i Eneas” Henry Purcella w reżyserii Laco Adamika, pod kierownictwem muzycznym Ewy Michnik ze scenografią Barbary Kędzierskiej. Premiera tego spektaklu przewidziana jest na sierpień — podczas Festiwalu w Baranowie. Tamże Krakowski Teatr Muzyczny zaprezentuje, także premierowo, spektakl — „Mozart i Salieri” Mikołaja Limskiego-Korsakowa w reżyserii Bogusławy Czognowskiej, pod kierownictwem muzycznym Ewy Mizerskiej-Golonek, z scenografią Jerzego Mechlińskiego.

Jednym słowem — bogata jest oferta Krakowskiego Teatru Muzycznego na tegoroczne „Dni Krakowa”. Zatem najpierw przyjdzie na Wawel, na „Strasznego dworu” — oby tylko pogoda dopisała!

(bn)

ECHO DNIA

18.06.1980

861
Nowe atrakcje „Dni Krakowa”

Wielki koncert estradowy

Dzień dzisiejszy upłynie pod znakiem imprez kulturalnych, przede wszystkim koncertów i widowisk teatralnych. Na scenie Teatru Starego zespół Teatru Wybrzeże z Gdańska przedstawi o godz. 16 „Iwonę — Księżniczkę Burgunda” W. Gombrowicza. Bilety do nabycia w kasie Starego Teatru, ul. Jagiellońska. O godz. 20.30 w sali Senatorskiej na Wawelu miłośnicy baletu oglądać mogą widowisko pantomimiczno-baletowe „Heracles y Hebe” reż. H. Tomaszewski, w wyk. zespołu Krakowskiego Teatru Muzycznego, w Barbakanie zaś od dnia dzisiejszego do niedzieli o godz. 21 studenci Krakowskiej PWST dawać będą przedstawienie dyplomowe „Albertusy” (bilety w Barbakanie w dniu spektaklu, w godz. 16—21).

Czołową imprezą dnia dzisiejszego będzie Wielki Koncert Estradowy z udziałem popularnych piosenek i piosenkarzy (U. Sipińska, Z. Woźdecki), aktorów i satyryków — Rynek Główny, godz. 21. Miłośnikom muzyki poważnej proponujemy wysłuchanie w sali Filharmonii

Krakowskiej „Harnasi” i fragmentów IV Symfonii K. Szymanowskiego (godz. 19.30). Pomysłano też o kolekcjonerach i hobbystach; od dziś w Domu Polonii oraz w 3CK „Pod Jaszczurami” w godz. 10—19 czynna będzie wystawa „Kraków w zbiorach kolekcjonerskich”. Przez dwa dni w podcieniach Sukiennic (od strony Ratusza) czynny będzie kiermasz plakatu krakowskiego; dochód z kiermaszu przeznacza się na odnowę zabytków Krakowa. Będzie można zaopatrzyć się tu w kolorowe, atrakcyjne plakaty (ofiarowane przez krakowskie instytucje) wydane przez KAW, Teatr STU, Groteskę, Muzeum Etnograficzne i inne. Organizatorem imprezy jest PP DESA, oddział krakowski. Stoiska czynne będą w godz. 11—17.

Wszystkich zainteresowanych sportem oczekujemy o godz. 16.30 na stadionie WKS Wawel, gdzie rozpocznie się — trwający aż do niedzieli — IV Międzynarodowy Turniej Juniorów „Europa'80” o Fuchar Prezydenta Miasta Krakowa.

(wj)

DZIENNIK
POLSKI

19.06.1980

HERAKLES na Kraków za słaby

„W tym ubogim choreograficznie i teatralnym, najciekawszą premierą staje się balet-pantomima „Herakles i Hebe”... spektakl, którego nie oglądano u nas od wielu dziesięcioleci”.

„Kultura”

„Oglądaliśmy piękne i niezwykle widowisko, gdzie elementy baletu, świetnej pantomimy, muzyki i gry świateł przepłatały się, dając niecodzienne przeżycie”.

„Życie Literackie”

„Widowisko należy uznać za jedno z najciekawszych wydarzeń teatralnych ostatnich lat. Jest to bowiem przedstawienie jednolite artystycznie, kryjące w sobie wiele możliwości interpretacyjnych, w wykonaniu doprowadzone do perfekcji”.

„Kierunki”

„Inscentacja Tomaszewskiego stała się wydarzeniem daleko wykraczającym poza mury Krakowa. Takie widowisko należałoby utrzymywać na stałe na taśmie filmowej lub telewizyjnej — szkoda bowiem, aby przepadło. Szkoda też, aby było własnością paru tysięcy osób, które je obejrzą przez jakiś czas najbliższy”.

„Tygodnik Demokratyczny”

„Herakles i Hebe” otwiera nowy rozdział w działalności Krakowskiego Teatru Muzycznego, rozdział chyba ważny w naszej kulturze muzycznej. A wszystkim, którzy z tym teatrem są związani i tym, co dla Sceny Barokowej będą działali — słowa zachęty i życzenia, aby ich dalsze widowiska były tak znakomite jak to pierwsze, oglądane na Wawelu”.

„Życie Warszawy”

Podczas Dni Krakowa, wspaniałych jak nigdy dotąd, Krakowski Teatr Muzyczny przedstawił w Sali Senatorskiej na Wawelu widowisko baletowo-pantomimiczne inaugurujące działalność „sceny barokowej”. Jednak „Heraklesa i Hebe” mogło obejrzeć niespełna trzytysię widzów bo spektakl wystawiono na Wawelu tylko dwa razy. Miał być potem grany w innych stylowych wnętrzach Krakowa. Mówiło się o Sali Holdu Pruskiego w Sukiennicach, ale starania dyrekcji teatru speliły na niczym.

W mieście, które ma ambicje drugiej stolicy kulturalnej Polski, nie ma gdzie zaprezentować publiczności widowiska, uznanego za jedno z najciekawszych wydarzeń teatralnych ostatnich lat. To się nie mieści w głowie ale pasuje do rzeczywistości krakowskiej. Przecież to właśnie w tym mieście najwybitniejsza polska pieśniarka od dziesięciu lat nie może się doczekać obiecanej piwnicy, w której mogłaby stale występować; to przecież słynnemu na cały świat eksperymentalnemu krakowskiemu teatrowi siedzibę oferuje dopiero Florencja. Jest jakaś prawdziwość w tym, że „scena barokowa KTM”, która może stać się ewenementem nie tylko w skali kraju, natrafia na trudności na samym progu swego działania.

Podkreśla się nieraz z dumą ilość artystów, którzy „wyszli z Krakowa”. Nie wspomina się jednak, jak wielu z nich po prostu odeszło bo im skrzydła podcięła irracjonalna, krakowska Niemożność. Historia Krakowskiego Teatru Muzycznego dostarcza przykładów dowodzących jak największe ambicje i chęci musiały skapitulować wobec tej niemożności, wielkiej i tylko w części zobiektywizowanej. Nie czas na remanenty, które klepskie wystawiają świadectwo krakowskim decydom od kultury. Nie chcę przypominać w jakich okolicznościach odchodził z teatru Kazimierz Kord i dlaczego właśnie Wrocław potrafił zapewnić dogodne warunki pracy

Robertowi Satanowskiemu a nie mógł tego uczynić Kraków, który od Wrocławia mógłby się sporo w zakresie mecenatu nauczyć. Chciałbym aby te fakty oraz kilka innych należały do przeszłości, z której wyciągnięta została nauka. Jest bowiem rzeczą konieczną, aby w Teatrze Muzycznym, pracującym w koszmarnych warunkach, nikt się nie ważył tłumić entuzjazmu i przeskadzać sztuce bo zniechęcanie ludzi, którzy ją tworzą, godzi w interesy krakowskiej kultury. Dlatego władze mają obowiązek wspierać każdą chęć zrobienia czegoś nowego, czegoś co w tym bezdomnym teatrze wykracza poza dotychczasowe schematy ale co pozwala żywić nadzieję, że zacznie się on wreszcie łączyć w skali kraju. Działanie przeciwne lub bierność, będzie kopaniem grobu teatrowi zaś ułomni lub nie dość śmiały decydenci mogą się stać jego grabarzami.

Wsparcie jest konieczne, gdyż już zaczęły się środowiskowe „podjazdy”. Zaczynali się zawsze, gdy jedni próbowali czegoś dokonać zaś inni, którym się to wcześniej nie udało, z zawiści dyskredytowali zapaleńców. Jeszcze większe boje staczać musiała sztuka, która z chałturą tępiły się na przemian. Ktoś ma ambicje i zapal wyrastające ponad obowiązujący poziom — trzeba mu te ambicje z głowy wybić, zapal ostudzić, człowieka zniechęcić, „nie się nie da tutaj zrobić” — przekonywać. Oryginalną ideę należy zgnieść w zarodku, bo a nuż się rozwinię i zada kłam obowiązującej teorii niemożności. W tym teatrze nie jest to zjawisko nowe, ale jest w nim coś z atmosfery całego środowiska. Nie chcę się nad tym rozwodzić szczegółowo i nie chciałbym zostać zmuszony do tego kiedykolwiek. Dla rozwoju kultury muzycznej w tym mieście są sprawy ważniejsze niż urażone ambicje poszczególnych osób.

Wracam do „sceny barokowej”. Premiera „Heraklesa i Hebe” stała się sukcesem ale droga do jego popularyzacji została zablokowana „trudnościami obiektywnymi”, w których jest spora doza subiektywnej niechęci. Tymczasem „scena barokowa” to szansa rozwoju sztuki operowej w tym mieście, szansa zatrzymania w KTM zdolnej młodzieży, która inaczej prysnie z Krakowa, bo sporadyczne występy na dużej scenie Teatru im. Słowackiego rozwijającemu się śpiewakowi grozić mogą „artystyczną śmiercią”. „Scena barokowa” to nie tylko spotkania publiczności z muzyką tamtej epoki ale umożliwienie artystom opery i baletu częstszych kontaktów z publicznością. Opera nie może być wciąż traktowana jako dodatek do operetki i niechciany przybłeda, który przeszkadza teatrowi dramatycznemu. Ona musi zaistnieć w krajo-brazie kulturalnym tego miasta, trzeba jej dać szansę bo ma w Krakowie tradycje sięgające dziesięcioleci, tylko niweczyło ją niegdyś galicyjskie: „po co tam panie dzieciu opera w Krakowie, skoro ją mamy we Wiedniu”.

Czy miasto pomoże wreszcie Teatrowi Muzycznemu w urzeczywistnieniu kolejnych ambitnych zamierzeń? Doświadczenia przeszłości powinny mnie już wyleczyć z optymizmu, a przecież nadal mam nadzieję, że na liście wielbicieli sztuki operowej trafi nazwisko jakiegoś prezydenta.

Sytuacja lokalowa KTM była od lat poza zasięgiem rzeczywistego zainteresowania władz miejskich. Zawsze deklarowano dobrą wolę, przed rokiem nawet plenum KK PZPR do swej uchwały przyjęło wniosek o poprawę warunków pracy KTM, ale działanie uchwały powólne. Obietnica przeniesienia sceny operetkowej KTM do budującego się nowohuckiego domu kultury została wymuszona przez straż pożarną, która nie może zezwolić na dłuższe użytkowanie grożącej zawaleniem starej austriackiej ujeżdżalni na Lubicz. Do tej pory nie doczekał się teatr sal prób dla baletu i dla Baletowego Studia, a trwające od ośmiu lat starania nie były dostatecznie wsparte przez władze miejskie, zazwyczaj ulegające dzielnicowym partykularyzmowi. Kiedy wreszcie teatr otrzymał na ten cel budynek przy ul. Solskiego 37 okazało się, że strop grozi zawaleniem. Obiekt stoi więc zamknięty od przeszło dwóch lat i dopiero w grudniu zacznie się właściwy remont, który potrwa nie wiedzied jak długo. Użytkowanie

nie ma gdzie wystawić choć w mieście nie brakuje wnętrz mogących temu celowi służyć. Dlaczego ma wciąż dochodzić do tenującej sytuacji, w której artysta przygotowuje spektakl w prowizorycznych warunkach i musi się jeszcze martwić gdzie go będzie wystawiał? Nie jest to sytuacja nowa, raczej tylko przypomnienie stanu istniejącego od lat.

Kiedy w 1966 r. z sali koncertowej dawnego Hotelu Saskiego przy ul. Jana wyprowadził się Teatr „Groteska”, budynek zamknięto i upłynęło kilkanaście lat zanim sobie przypomniano, że w tej sali kiedyś występował Liszt i że powinna zostać odzyskana dla muzyki. Decyzje, które zapadły w tym czasie dowodzą tylko, że wcześniej nikt o tej muzyce nie pomyślał. Teraz obawiam się, że władze miejskie nie chcąc się nikomu narazić, oddadzą „salę saską” wszystkim starającym się o nią stronom i to będzie największy błąd. Chce ją bowiem zarząd kin, chce „Capella Cracoviensis”, zabiega o nią wreszcie Teatr Muzyczny słusznie argumentując, że



Fot. Z. Łagocki

przez Operę sceny w Teatrze im. Słowackiego od lat jest zarzewiem konfliktów, bowiem do tej pory władze miasta nie określiły jednoznacznie, że do czasu zbudowania Teatru Muzycznego, budynek przy placu Ducha musi mieć dwóch pełnoprawnych gospodarzy. Ale władzom powiedzieć to ciężko, więc mówią tylko dyrektorom: „dogadajcie się z sobą”. Problem lokalowy nabrzmiał i nie da się go już zbyle drogą dotychczasowych uników. Teraz doszła „scena barokowa”, nie stworzona jako konkurencja sceny operowej jak próbują insynuować opoenenci, ale dla wzmocnienia pozycji Opery.

Szukając możliwości przetrwania KTM zaproponował nową formę kameralnych przedstawień, których

do tej pory niczego nie otrzymał od miasta. Ta sala powinna stać się własnością teatru i to nie będzie żaden gest wielkoduszności władz, ale ich moralny obowiązek. Jest to jednak rozwiązanie na przyszłość, nie na dziś. Dzisiaj trzeba teatrowi przyjść z pomocą w znalezieniu pomieszczeń, w których mógł będzie wystawić nie tylko swego „Heraklesa” ale i parę kolejnych kameralnych przedstawień, zatwierdzonych w planach repertuarowych.

Przewielebna Władzo, skorzystaj wreszcie ze swolch uprawnień, abym się za ciebie dłużej wstydić nie musiał!

Jerzy Piekarczyk

WZDZI

Obywatel
dyrektorzy
świadoma, bo
ela brak
niewiel-
że z po-
stoi bez-
e koszty-

INI

Uczni
latach bada
indoeuropejsk
doeuropejsk
języki słow
oraz wiele
renie Iranu
kowej. Od
określenia
najstarsze
skiej. Ucze
wistycznej
rycznym
wych na f
do wniosku
doeuropejsk
kim Wscho
nocno-zach
Poprzednie
doeuropejsk
ru, z rejon

INZY

Po ośmio
prasa — Si
ozonych w
udzielenie
stworzone
sporów był
rą twórcą
sa. Bakteri
służyć do
z wyciekó
w wyniku
twórcą jest
han Chakr
rium konce
Nowy York
Urzędu Pa
100 wniosk
form życia
Specjaliś
niebezpiecz
nleria gene
wanie gene
ienie, gdy
przeprowa
stanie now
tychozą n
powszechn

Vjenn

o denery
tórzy na-
tychczas

Dziwlsz
Welsło

KORES

Katdy mie
miasta
„mustasz
polski szpital
wskaze do n
nowo zbudow
tów leczniczy
kiem przych
wszystko dzi
firm. Szpital
czesną archi
nością.

W Libii, g
bezpłatne s
wszechny do
ze szpitali,
A jeszcze n
nie mieli ani
budowanych
snych lekar
przywódca n
dał w progr
nadał proble
swoich wsp
rangę. Zaczę
miele wyposa
nicze, obsadz
nych lekarzy
czy. Dopiero
w miejscow
głównie w T
nich szkołach
ca się libijsce

personel. Na razie jedyną
służbę zdrowia tego kraju pra-
cują Pakistańczycy, Jugosłowia-
nie, Bułgarzy, Polacy.

Wracając do „polskiego szpi-
tala” w Darnie, nazwa ta nie jest
całkiem ścisła, gdyż — jak do-
wiedziałem się później — pra-
cują tam Jugosłowianie, nato-
miast nasz 140-osobowy personel
(w tym 50 lekarzy wszystkich spe-
cjalności) zatrudnionych jest
głównie w przyszpitalnej przy-

GAZETA KRAKOWSKA

18.X.1980

głos muezzina, nawołujący wy-
znawców Allaha do wspólnej
modlitwy. Czynił to pięć razy
dziennie.

Gdy wchodzę do bloku zapo-
minam, że jestem w Libii. Ze-
wszad dobiegają odgłosy prowa-
dzonych po polsku rozmów, na
drzwiach wizytówki z polskimi
nazwiskami. Dzwonię do miesz-
kania dr Kazimierza Krajki —
dyrektora grupy naszego perso-
nelu medycznego w Darnie. Pa-

osob. w całej Libii polski perso-
nel lekarski liczy blisko tysiąc
osób; pochodzą one nie tylko z
Trójmiasta, ale także z Poznania,
Łodzi, Warszawy, Białegostoku.

Na początku nie mogliśmy się
przystosować do klimatu, do
miejscowych obyczajów — opo-
władają napotkami w hotelu le-
karze m. in. dr Jankowski z Gdyni.
Ale sprawą chyba najtrud-
niejszą okazało się przełamanie
pewnych nie najlepszych nawy-

jedną z kraju do Libii
Libii na wakacje. Młodzi pochło-
nięci są bez reszty różnymi grami
i zabawami — oczywiście pod
opieką dorosłych. W „Zefirku”
odbywają się też różne uroczy-
stości, spotkania, wyświecane są
filmy. Wszyscy natomiast mies-
kańcy hotelu, bez względu na
wiek, korzystają z pobliskiej pla-
ży. Kąpiel pod gorącym libijskim
niebem jest wręcz czymś nieocze-
nionym. Ale i tu — na plaży wi-

SCENA BAROKOWA NA WAWELU

ZDZISŁAW SIERPIŃSKI

Kraków nie ma własnego gmachu dla swego teatru muzycznego. Gra się opery i operetki gościnnie na scenie Teatru im. Juliusza Słowackiego, ale przecież tylko wtedy, gdy ona jest wolna, a więc głównie w poniedziałki, czasami w niedzielne poranki lub popołudnia. Ktoś przed wielu laty, rozdzielając sumy na inwestycje musiał nie lubić Krakowa i pomijał go w planach rozbudowy gmachów potrzebnych kulturze. P.tem, w ostatnim dziesięcioleciu, pojawiły się możliwości zdobycia własnego pomieszczenia, opracowano nawet plany (sam widziałem makietę i znałem lokalizację). Ale te trzeba było ostatnio zmienić i wszystko wskazuje, że dopiero na samym przełomie tego i następnego stulecia Kraków zdobędzie się na postawienie własnej opery.

No dobrze, ale co do tego czasu? Trzeba będzie nadal być sublokato-rem u „Słowackiego” i wielkim wysiłkiem, a przede wszystkim dobrą realizacją, ciekawym repertuarem atakować codzienne trudności w pracy. Stałe jednak szukano jakiegoś innego, ciekawszego rozwiązania. Takiego, które nie rezygnowałoby z ambicji artystycznych, a nie stało w sprzeczności z oszczędną gospodarką, która nas obowiązuje. Szczególnie teraz, w aktualnej sytuacji... Nowy dyrektor artystyczny Krakowskiego Teatru Muzycznego, Ewa Michnik, spodziewała chyba na dobry pomysł: postanowiła po prostu stworzyć Scenę Barokową, niejako autonomiczny organizm, istniejący w łonie instytucji. Zgodnie więc teraz opera, po staremu wystawiana gościnnie w Teatrze Słowackiego; operetka — też tak jak dotychczas — realizowana; no i właśnie ta Scena Barokowa, która powinna wytworzyć wiele efektów, łagodząc znane problemy braku własnej sali.

Można bowiem np. zrobić jedną czy nawet dwie uroczyste premiery na inaugurację Sceny Barokowej, używając — jak to się właśnie stało — cudownych wnętrz Sali Senatorskiej na Zamku na Wawelu. Ale przecież nie można używać jej na stałe, narażać starych gobelinów, które tam wiszą, a które stanowią też zabytek klasy „zerowej”, czy wewnątrz z przedrudnej urody kasetonami na suficie na zniszczenie.

Na premierę sceny wybrano pozycję o szczególnej wartości — zarazem dającą wszystkie szanse realizatorom. Ewa Michnik zaprosiła tym razem z Wrocławia wielkiego Henryka Tomaszewskiego: jego to reżyseria i inscenizacja „Heraclesa y Hebe”, stała się wydarzeniem artystycznym daleko wykraczającym poza mury Krakowa. Wiemy kim jest Tomaszewski, wiemy jakimi dysponuje możliwościami artystycznymi. Gdyby powiedzieć, że tym razem przeszedł siebie — byłoby truizmem, ponieważ każda jego kolejna premiera staje się kolejnym wydarzeniem. Jego też zespół wrocławskich mimów pokazał klasę europejską, jeżeli to określenie może oddać mój zachwyt dla tego co widzieliśmy na scenie.

„Heracles y Hebe” — to widowisko o bardzo rozległym zamyśle. Jest tu i taniec, i sztuka mimów, jest muzyka, ale i śpiew, jest wreszcie i tekst słowny w poetyckich strofach — a zatem teatrum to wszechstronne. Kierownictwo muzyczne spoczywało w doświadczonych rękach Ewy Michnik, artystyki, która już realizowała i „Tetydę na Skyros” we wrocławskiej „Leopoldinie” i „Narcyza” na scenie kameralnej Teatru Wielkiego w Warszawie. O Henryku Tomaszewskim już powiadzieliśmy. Scenariusz przygotował dr. Józef Opalski, a reżyserią światła zajęł się Kazimierz Urbanowski. Reżysję zebrał Wawel, jego podłoga była Senatorska, wspaniałe barokowe wnętrza, które

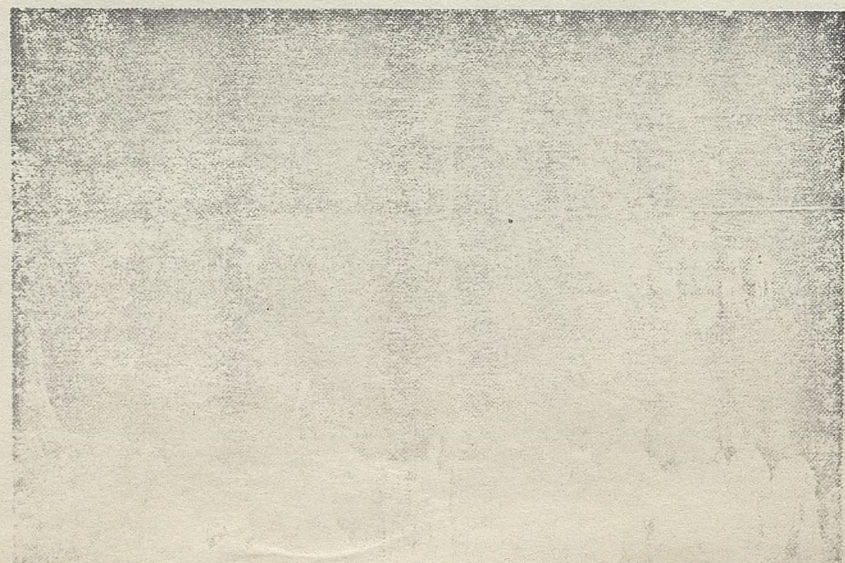
urządzono to przedstawienie. Tutaj to bowiem, na Wawelu — jak przypomina to Michał Mrozek — spędzali swe miodowe miesiące Król Jan III Sobieski i jego umiłowana Marysienka. Nie było już wtedy teatru w Krakowie — przeniósł się wcześniej znacznie, bo gdzieś około roku 1609 do Warszawy, razem z królem Zygmuntem III — ale właśnie z okazji pobytu tak znamienitych gości królewskich urządzono fetę i teatrum w roku 1676. I tu właśnie w Sali Senatorskiej wystawiano komedię Morsztyna, w którą z niedziel po Wielkiejnocy. Teraz ta sala znowu ożyła i chociaż na krótko, ale to nawiązanie do dawnych świetnych tradycji miało w sobie coś z symbolu bezustannej kontynuacji narodowej sztuki...

Alegoryczność postaci, zresztą typowych dla barokowej sztuki, w której pełno bogów i bożków, schodzących na ziemię aby załatwiać i swoje sprawy i mieszać się w sprawy śmiertelnych — tutaj w „Heraclesie y Hebe” nabrało dzięki realizatorom szczególnej urody. Całość ma charakter widowiska odgrywanego przez komedianów przed parą królewską na wywczasach poślubnych bawiącą w Krakowie. Stąd Jan i Marysienka siedzą na fotelach obserwując teatrum, ale i weni czasami się mieszając, nie bacząc na królewską godność. Sceny mitologiczne mają swoją hieratyczną wielkość — ale zarazem jest w nich sporo fragmentów wywołujących śmiech na sali, kiedy okazuje się, że potęga Heraclesa nie znaczy wobec siły, pozor-

którzy zresztą mają żywy kontakt przez cały czas ze spektaklem biorąc w nim niejako udział...

Co się podoba najwięcej? Anna Lutosławska mówiąca wiersz głosem wielkiej urody; Hermes w wykonaniu Marka Oleksego; Heracles i Bożek Pan czyli Czesław Bilski i Krzysztof Szwaia; urzekające tańce dworek — Joanna Andziak, Anna Gliżewska i Grażyna Karaś, jak również pełen ognia, dziki taniec — pantomima janczarów. Wymieniłem kilka tylko osób, ale wyłącznie dla tej przyczyny, że miejsca nie staże, aby pochwalić każdego, kto w tym widowisku brał udział, a każdy tego godzien. Mimo to miejsca musi mi jeszcze starczyć na muzyków: Stanisława Króla, Jacka Kalińskiego, Bogusława Hubisza, Barbarę Wronską, Martę Czerny-Kaczmarek i Zygmunta Kaczmarek — bo grali wybornie, z wielkim wyczuciem stylu, co tu szczególnie było ważne.

No i to by było na tyle, jak mówi pewien profesor. Myślę, że takie widowisko należałoby utrwalić na stałe na taśmie filmowej czy telewizyjnej — szkoda bowiem, aby przepadło. Szkoda też aby było własnością tylko paru tysięcy osób, które to obejrzą przez jakiś czas najbliższy. Bo potem znów Scena Barokowa przeniesie się do innego zabytkowego krakowskiego wnętrza, ale to już będzie całkiem co innego — nie tylko ze względu na zmianę pozycji repertuarowej, ale i atmosfery. I tak będzie dopóty, dopóki Kraków nie wzbogaci się w nowy, odrębny gmach teatru muzycznego.



TYGODNIK
DEMOKRATYCZNY
NR 30

staci nie
w tym

madzony
aluzji do
ko, coś w
głą ciszę,

owski też
o. Takie
e w głąb
r Urban-
dobnie jak
e stać się

Urban-
Ojczyźnie.
Scenogra-
Muzyka —
maj 1980.

Voluptas ujarzmiona

Tachysz

307. PREM. 1980

Nyckel

u kierowanie kauto flak

Wyobraźnictwo literackie

1985

Na przykład w XIX stuleciu wyglądało to tak: najbardziej energiczna dama z Towarzystwa Dobroczynności ogłaszała po znajomych salonach, że 13 maja, w sobotę, odbędzie się u baronostwa M. wielki bal połączony z loterią fantową, z której dochód przeznaczony będzie w całości na budowę taniej stołówki dla robotników pracujących w zakładach hrabiego W. Bal się odbywał, zbierano do specjalnej skarbonki odpowiednią sumę, z reguły nie przekraczającą kosztów organizacji samego balu, po czym panowie i panie rozjeżdżali się do zamków i rezydencji w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku publicznego.

Żeby się dostać na spektakl *Heracles y Hebe*, wystawiony w sali Senatorskiej Wawelu na inaugurację nowej Sceny Barokowej przy Krakowskim Teatrze Muzycznym, należało: należeć do dobrego towarzystwa, otrzymać specjalne zaproszenie (importowany papier groszkowany, z jednej strony pozłacany), ubrać się wizytowo, przejść przez bramę wawelską strzeżoną przez umyślnego cerbera w stosownym mundurze, wejść na schody prowadzące do komnat królewskich, na pierwszym piętrze zatrzymać się przy stoliku, na którym umieszczono szklano-metalową skarbonkę (brąz lub miedź, indywidualny projekt artysty-

czny, wykonawstwo przemysłowe na specjalne zlecenie, koszt od kilkunastu tysięcy wzwyż), do skarbonki należało wrzucić 150 zł (od głowy) przeznaczone na fundusz rewaloryzacyjny m. Krakowa, następnie wejść na jeszcze jedno piętro, gdzie mieści się między innymi sala Senatorska (koszt wynajęcia na dwa wieczory: 50 000 zł), oraz siąść na krzesła w jednym z rzędów ustawionych wzdłuż dwóch przeciwległych ścian, z przejściem pośrodku, naprzeciwko podestu, gdzie miało się odbyć przedstawienie.

Liczba spektakli na Wawelu: 2*. Ilość miejsc jednorazowo: ca 80. Ilość sumaryczna: ca 160. Zaproszenia ściśle imienne. Trudno wyczuć, jak się ma do tego reklamoinformacja w „Dzienniku Polskim” (20, 21, 22 VI 1980) pod nagłówkiem „Dni Krakowa” *dobiegają końca*: „Scena Barokowa Krakowskiego Teatru Muzycznego zaprasza na drugi spektakl widowiska *Heracles y Hebe* — sala Senatorska na Wawelu, godz. 22.30”.

Wchodzę na salę (ciemnobrązowy garnitur w jodełkę, produkcja: emerytowany krawiec teatralny Grabowski, rok uszycia 1971, koszula w podłużne pasy żółto-oranżowe, krawat szeroka kratka rdzawo-brązowa, buty czarne „Syrena”, numer seryjny 22686), u lewego ramienia żona (długa suknia umbra wpadająca w czerni, wzór jasne kwiaty, materiał przejrzysty na podszewce czerwień, całość pożyczka od teściowej, na szyi łańcuszek srebrny, zielone pantofle szpilki, drogie, własne, torebka ciemny brąz, zamsz, na pasku). Wśród przedstawicieli elity: pp. Pendereccy, Zachwatowicz-Wajdowie, Budzisz-Krzyżanowscy, Andrzejostwo Zarzyccy, kompozytorowa Schäfferowa z synem, Sława Przybylska z mężem, Ewa Demarczyk, Aleksander Krawczuk, Jerzy Jarocki z córką, Elżbieta Morawiec, Stanisław Radwan, Marianowie: Wallek-Walewski i Sienkiewicz. Wśród przedstawicieli dworu: Barbara Guzik, Jan Grzelak, Franciszek Dąbrowski, Andrzej Dyja.

* Spektakl ma być podobno grywany w różnych innych zabytkowych miejscach, o ile zabytkowe miejsca wyrażą na to zgodę.

W programie do spektaklu (papier lekko kredowany, stylizowany projekt graficzny Mściwoja Olewicza, artykuł docenta doktora konsultanta) tekst tytułowy napisany gustowną staropolszczyzną, informujący, iż przedstawienie, zrealizowane wspólnymi siłami artystów krakowskich i wrocławskich (Teatr Muzyczny + Teatr Pantomimy), sprotokrowane zostało w formie części artystycznej aktu koronacyjnego króla Jana III i królowej Marii Kazimiery, potocznie zwanych Sobieskim i Marysienką.

Przedstawienie tego typu rzeczywiście odbyło się na Wawelu, wobec tychże Jaśnie Państwa, 2 kwietnia 1676 roku; odegrano „komedię” Stanisława Morsztyna połączoną z baletem. Sławiono dotychczasowe przewagi króla i sugerowano oczywistość nowych. Funkcja przedsięwzięcia była jasno określona, artyści ideowo nakierunkowani, przydatność sztuki dla życia zagwarantowana.

W przedstawieniu *Heracles y Hebe*, zrealizowanym 304 lata później w tym samym miejscu, para królewska wraz z (nielicznym zresztą) dworem bierze udział już tylko jako zestaw aktorski numer dwa, czyli wewnątrzsceniczna widownia usadzona w jednym rogu podestu. Dwór ów, dla którego niby odgrywa się spektakl przeznaczony przecież naprawdę dla nas, współczesnej publiczności, czterokrotnie wchodzi i schodzi ze sceny, licząc początek, koniec i przerwę. Hołdy, akty dziękczynne i wyrazy nadziei kierowane do króla są więc tylko aktorskimi gestami, poetyckim słowem. Niedysiejsza funkcja profetyczno-propagandowa przedstawienia przekształciła się w czysto dekoracyjną.

Komedię, zabawę, lekkość, przyziemność i plebejskość reprezentuje w spektaklu dwóch błaznów rodem z komedii dell'arte: Zaccagnino i Policinello, czyli bardziej swojsko: Arlekin i Poliszynel. Para ta zaczyna i kończy przedstawienie, występuje też w kilku intermediach. Ich gesty, zachowania są oczywistą parodią, karykaturą świata dworskiego, „wysokiego”. Są to jednak błazny łagodne, pokojowe, świadome swojej małości, średnich talentów i

żadnych szans poza swoim kręgiem sceny. Nic w nich z witalności, szaleństwa, rozpasania dawnych dell'artowskich zannich, którzy wywoływali burze śmiechu u prostackiej publiki. Ubrani w jednakowe, żółte kostiumy, więc wstępnie już zuniformizowani (choć tradycja właśnie ich kontrastowała), przypominają bardziej postaci smętnych kłownów cyrkowych ukazanych przez Federica Felliniego choćby w *La Stradzie*.

Krzepa, jurność, witalność przypisana jest stronie „poważnej” widowiska. Nie tylko za sprawą wątków mitologicznych; także dzięki wykonawcom. Oto większość głównych ról powierzył Henryk Tomaszewski, twórca inscenizacji, swoim aktorom z Pantomimy Wrocławskiej. Pięciu młodych mężczyzn zaangażowanych do ról Hermesa, Heraklesa, Virtusa, Bożka Pana i jednego z Janczarów prezentuje wspaniałą kondycję fizyczną, grę mięśni i umiejętności ruchu pantomimicznego. Pozostali to krakowscy artyści tradycyjnego baletu, radzący sobie lepiej lub gorzej w swoim zawodzie. Ta mieszanka baletowo-pantomimiczna jednak nie razi, co było dla mnie o tyle zdumiewające, że w ogóle na pantomimę reaguję entuzjastycznie, a na balet wręcz odwrotnie. Tomaszewski musiał zastosować jakiś chwyt zmyłkowy, powodujący, że się to odbiera jako spójną całość; ale co zastosował, dalibóg nie umiem powiedzieć.

W przedstawieniu najwięcej jest muzyki i tańca. Gra się (specjalny zespół instrumentalny na żywo) oczywiście muzykę barokową: między innymi Haendla, Bacha, Corellego, Jarzębskiego. W krótkich antraktach występuje postać zwana Musico della camera, czyli wdzięcznie przebrany tenor śpiewający po włosku pieśni kameralne. Mówi się też dwukrotnie wiersz Stanisława Morsztyna, do czego wrócimy w swoim czasie.

Całość libretta oparta została na jednym z drugoplanowych motywów mitologicznych, mianowicie wątku Heraklesa i Omfali. Herakles, po wykonaniu dwunastu pokutnych prac, chciał się ożenić; uniemożliwiono mu zamiar,

wieć się krwawo, acz niesłusznie zemścił; za karę bogowie oddali go na trzyletnią służbę do królowej Omfali. Królowa ta prowadziła dwór na opak: kobiety rządziły i wojowały, mężczyźni wykonywali prace domowe. Herakles w miejsce lwiej skóry i maczugi dostał do ręki kądziel, by w sromocie tudzież poniżeniu odbyć nakazane zesłanie. Jak głosi mit, Omfala miała dodatkowy obyczaj wkładania na się zbroi Heraklesa i prania herosa po pysku własnym jaśnie pantoflem.

Historyjka jest więc mało budująca i w sumie dosyć przykra. Józef Opalski, librecista przedstawienia, postanowił ją uszlachetnić; przemieszał mitologię grecką z łacińską tradycją personifikowania cnót. Omfala jest zatem piękną dziewczyną noszącą drugie imię: Voluptas, co w języku Horacego oznacza Rozkosz bądź Lubieżność. Voluptas zdecydowanie uwodzi Heraklesa, ale do jego duszy (i ciała) pretenduje też niejaki Virtus, czyli Męstwo, chłop na schwał w kostiumie à la zbroja i rycerskim hełmie.

Lubieżność póki co zwycięża, Herakles udaje się w smukłe ramiona pięknej dwuimiennej i zużywa swe męstwo dla rozkoszy. Kapcanieje jednak wyraźnie i naocznie: krucha i jadowita Omfala wdziewa na siebie lwia skórę, kochankowi nakłada na głowę kolorowy wianek i każe motać włóczkę. — Oto co robi z twardego męża słaba niewiasta — zdaje się głosić przesłanie ideowe utworu, niezbyt, trzeba przyznać, uprzejme w stosunku do królowej Marysienki przyglądającej się widowisku u boku walecznego (i zakochanego) Sobieskiego. A i król jakby nie wychodzi w tym świetle najlepiej...

Męstwo jednakowoż postanawia wziąć się w garść. Mocarny Virtus organizuje więc ekipę Janczarów i daje pokazową lekcję czegoś, co można nazwać Duchem Walki. Za tło muzyczne służy tylko dźwięk bębna, Janczarowie (to już gruba aluzja do Sobieskiego!) ustawiają się w różne figury, będące raz to marszem wojsk, raz to szykiem bitewnym, raz to bitwą samą. Wspaniała sekwencja spektaklu, chyba najlepsza; w esencjonalnym skrócie pokazana alegoria Odwagi, Siły i Triumfu; przypomniła rewelacyjne pierwsze spektakle

Tomaszewskiego, te złożone właśnie z krótkich scen-metafor o niezwyklej sile wyrazu i barwności znaczeniowej.

Herakles oczywiście daje się uwieść... Po raz drugi, ale tym razem w słusznym kierunku, jak przynajmniej sugeruje myśl przewodnia i teza główna historyjki. Podejmuje wyzwanie, stacza zwycięską walkę z Janczarami — jest uleczony. Otrzymuje miecz i świetlistą tarczę Virtusa. Omfala idzie w odstawkę.

W micie następowałaby teraz sekwencja z Dejanirą, palącą krwią centaura Nessosa itd., ale w spektaklu jest już tylko samo zakończenie dziejów Heraklesa. Mąż ów, jak się należy tylko domyślać, wzięty zostaje do nieba, czyli na Olimp, gdzie Hermes, uczestniczący w całej akcji jako wszechobecny Mistrz Ceremonii, przy pomocy Virtusa zdobi skronie bohatera laurowym wieniec. Następuje też scena symbolicznych — przy pomocy złotego pucharu — zaślubin Heraklesa z boginką Hebe, i właściwie na tym kończy się wątek mitologiczny przedstawienia, teatr w teatrze.

Wszystko, co się po tym zdarzy, będzie już tylko jawnym użyciem sztuki do celów całkowicie utylitarnych: oto Hebe wygłasza stosowny monolog do króla Jana à propos „laurowych skroni”, a świeżo jej poślubiony mąż, teraz znów bardziej aktor niż postać sceniczna, wręcza laurowy symbol człowiekowi, od którego zależą losy Polski. Król zdaje się doceniać intencje „komedyantów”, bo uśmiecha się dobrotliwie, na tym zresztą poprzestając. (Cóż zresztą lepszego pozostaje mu do zrobienia? Przekazanie lauru jest przecież retorycznym gestem, bez możliwych konsekwencji praktycznych, wszak mówi aktor do aktora... Nawet przeniesione intencjonalnie na widownię — pozostanie gestem zapewne; kogóż to wzywałoby się do walki z wrogiem? Jakiego króla?)

Nim jednak dobrniemy do całkowitego końca, a jeszcze jest do niego niewielka ilość czasu, przestrzeni oraz słów do jego opisania, zatrzymajmy się przy postaci bądź co

bądź tytułowej, o której mało dotąd tu było: przy Hebe mianowicie.

To ona wygłasza jedyne monologi poetyckie w całym spektaklu, autorstwa wspomnianego już tu Stanisława Morawczyńskiego, bratanka słynnego Jana Andrzeja. W oryginale mitologicznym Hebe jest zwykłą roznosicielką ambrozji na Olimpie, czymś w rodzaju boskiej kelnerki, ale żeby nie zaniżyć ogólnego poziomu, mianowano ją boginią młodości. Libretto jeszcze ją w godności podniosło: pracuje w dziale kulturalnym jako transporter informacyjny i tłumacz podstawowych wiadomości na linii trupa aktorska — król Jan III. Oczywiście w przebraniu mitologicznym; ale na niej jednej ten kostium z założenia ma być umowny, zewnętrzny, sztuczny.

Obsadzenie w roli bogini młodości zasłużonej artystki scen krakowskich, Anny Lutosławskiej, było niewątpliwie odważnym posunięciem ze strony realizatorów przedstawienia. Przewrotność tego pomysłu objawiła mi się jednak ostatecznie poprzez rodzaj konwencji aktorskiej zastosowanej na użytek postaci Hebe, utwierdziła zaś dzięki artystycznej interpretacji tekstu. Pomysł ów polegał na maksymalnym zdystansowaniu się Lutosławskiej wobec Hebe, a poprzez nią — wobec wszystkiego, co odbywa się na scenie.

Ironiczność czytelna jest już na poziomie, by tak rzec, fizycznym. Lutosławska finezyjnie rozgrywa wątek względności Czasu, wszechobecny skądinąd w całym przedstawieniu: oto człowiek jest niczym wobec żywiołu historii, królowie nastają i odchodzą, epoki przemijają, a mitologia jest dziś jedynie zbiorem bajek dla grzecznych dzieci. Nie sztuka pokazać Hebe jako młodą dziewczynę, której Czas nie dotyka. Lutosławska z pełną odwagą dojrzałego aktorstwa demonstrowa Hebe odartą ze złudzeń zatrzymania biegu zegara.

Ale polemika z sensami historii i mitologii idzie jeszcze dalej. Otóż Hebe, która jest aktorką, bardziej aktorką

niż ktokolwiek w tym spektaklu, wie, że mówi nie najlepsze wiersze nie najlepszego poety barokowego. Więc podkreśla tę ich jakość chłodną ironią oraz akcentami wystudiowanego śmiechu, który nie pozwala ani na moment przypuszczać, że artystka nie wie, co mówi.

Lecz największym, czysto intelektualnym osiągnięciem Lutosławskiej jest koncepcja Hebe jako demaskatorki czczych uzurpacji artystów wszystkich czasów do wpływania na bieg dziejów. Cóż z tego, że będzie się do króla mówiło wiersze o konieczności pilnowania potęgi Ojczyzny, skoro wiadomo, że nie od pobożnych życzeń komediantów zależą trony i państwa. Cokolwiek zatem się powie, i tak nie ma to żadnego znaczenia. Do artysty może co najwyżej należeć ujawnienie zbędności tego trudu. Lutosławska wpadła na pomysł zaiste rewelacyjny: mówi swoje teksty tak, że nikt absolutnie nie rozumie, o co chodzi. Ani król, ani widzowie. Mistrzostwo aktorskie jest tu najwyższej próby; słysząc poszczególne słowa i zdania, z których nic nie wynika dla sensu ogólnego. Odważnie obnażone zostają przy tym fałsz i zakłamanie zawodu aktorskiego oraz wciąż potencjalnie obecna gotowość usługowa wobec każdego władz zwierzchnich (czymże, jak nie zbiorowym serwilizmem, jest całe przedstawienie zorganizowane ku pokrzepieniu serca władzy?). Hebe odchodząca w glorii pani Herkulesowej jest widowym symbolem odwiecznego aktorskiego buntu — przez jakże nielicznych ponawianego! — wobec zniewalających prawideł okrutnego świata.

I oto znaleźliśmy się wreszcie u zapowiadanego końca. Odeszła bohaterska Hebe, odszedł Herakles z Hermesem, poniżona Omfala z dworakami. Odszedł także polski dwór i para królewska. Wydawało mi się, że w ostatniej chwili na ten szary Majestat w purpurze spadła zasłona z czarnego tiulu, okrywająca minioną świetność pożegnalnym kirem. Ale może to było tylko złudzenie, chwilowy omam wzrokowy.

Na scenie zostają rekwizyty mocy i chwały: bęben bitewny, kaduceusz Hermesa. Zostaje też czerwone jabłko

miłości Ewy-Wenery-Omfali-Voluptas. Fakt, że błazny, tylko jeszcze one, usiłują te przedmioty uruchomić, przywrócić do życia, jest więcej niż znaczący; ale nic z tych usiłowań. Bęben bezwładnie wlecze się po ziemi, kaduceusz milczy, zostaje najwyżej zabawa jabłkiem-piłką. Nie starcza to na długo. W cichnącej, zamierającej muzyce obaj kłowni oddalają się w głąb sceny, nikną w ciemności, za drzwiami.

Gdy przebrzmiał ostatni, ledwo już słyszalny dźwięk muzyki, z tyłu widowni, gdzieś w górze, gdzie siedziała ekipa techniczna, rozległ się głośny trzask. Wszyscy gwałtownie odwrócili głowy... To tylko żarówka reflektora.

Krakowski Teatr Muzyczny i Wrocławski Teatr Pantomimy. *Heracles y Hebe*. Scenariusz — Józef Opalski. Inscenizacja i choreografia — Henryk Tomaszewski. Scenografia — Jacek Wrzesiński. Kierownictwo muzyczne — Ewa Michnik. Reżyseria światła — Kazimierz Urbański. Współpraca choreograficzna — Jerzy Reterski, Premiera — czerwiec 1980.